



TOP 4

8 lipca 2026
NR 157 (18550)

Argentyna jak to robisz?!





MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	3	9	6:0
2. Republika Południowej Afryki	3	4	2:3
3. Korea Południowa	3	3	2:3
4. Czechy	3	1	2:6

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	1:1 (1:0)
19.06.	Meksyk - Korea	1:0 (0:0)
25.06.	Czechy - Meksyk	0:3 (0:0)
25.06.	RPA - Korea	1:0 (0:0)

GRUPA B

1. Szwajcaria	3	7	7:3
2. Kanada	3	4	8:3
3. Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
4. Katar	3	1	2:10

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	4:1 (0:0)
19.06.	Kanada - Katar	6:0 (3:0)
24.06.	Szwajcaria - Kanada	2:1 (0:0)
24.06.	BiH - Katar	3:1 (2:1)

GRUPA C

1. Brazylia	3	7	7:1
2. Maroko	3	7	6:3
3. Szkocja	3	3	1:4
4. Haiti	3	0	2:8

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	3:0 (3:0)
20.06.	Szkocja - Maroko	0:1 (0:1)
25.06.	Szkocja - Brazylia	0:3 (0:2)
25.06.	Maroko - Haiti	4:2 (2:2)

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	3	6	8:4
2. Australia	3	4	2:2
3. Paragwaj	3	4	2:4
4. Turcja	3	3	3:5

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	1:0 (1:0)
19.06.	USA - Australia	2:0 (2:0)
26.06.	Turcja - USA	3:2 (2:1)
26.06.	Paragwaj - Australia	0:0

GRUPA E

1. Niemcy	3	6	10:4
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	3	6	5:1
3. Ekwador	3	4	2:2
4. Curaçao	3	1	1:9

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	2:1 (0:1)
21.06.	Ekwador - Curaçao	0:0
26.06.	Ekwador - Niemcy	2:1 (0:1)
26.06.	Curaçao - WKS	0:2 (0:1)

GRUPA F

1. Holandia	3	7	10:4
2. Japonia	3	5	7:3
3. Szwecja	3	4	7:7
4. Tunezja	3	0	2:12

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	0:4 (0:2)
20.06.	Holandia - Szwecja	5:1 (2:0)
26.06.	Japonia - Szwecja	1:1 (0:0)
26.06.	Tunezja - Holandia	1:3 (0:2)

GRUPA G

1. Belgia	3	5	6:2
2. Egipt	3	5	5:3
3. Iran	3	3	3:3
4. Nowa Zelandia	3	1	4:9

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	0:0
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	1:3 (1:0)
27.06.	Egipt - Iran	1:1 (1:1)
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	1:5 (0:1)

GRUPA H

1. Hiszpania	3	7	5:0
2. Republika Zielonego Przylądka	3	3	2:2
3. Urugwaj	3	2	3:4
4. Arabia Saudyjska	3	2	1:5

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	4:0 (3:0)
20.06.	Urugwaj - RZP	2:2 (2:1)
27.06.	RZP - A. Saudyjska	0:0
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	0:1 (0:1)

GRUPA I

1. Francja	3	9	10:2
2. Norwegia	3	6	8:7
3. Senegal	3	3	8:6
4. Irak	3	0	1:12

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	3:0 (1:0)
23.06.	Norwegia - Senegal	3:2 (1:0)
26.06.	Norwegia - Francja	1:4 (1:3)
26.06.	Senegal - Irak	0:5 (0:1)

GRUPA J

1. Argentyna	3	9	8:1
2. Austria	3	4	6:6
3. Algieria	3	4	5:7
4. Jordania	3	0	4:7

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	2:0 (1:0)
23.06.	Jordania - Algieria	1:2 (1:0)
28.06.	Jordania - Argentyna	1:3 (0:2)
28.06.	Algieria - Austria	3:3 (1:1)

GRUPA K

1. Kolumbia	3	7	4:1
2. Portugalia	3	5	6:1
3. Demokratyczna Republika Konga	3	4	4:3
4. Uzbekistan	3	0	2:11

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	1:3 (0:1)
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	5:0 (3:0)
24.06.	Kolumbia - DRK	1:0 (0:0)
28.06.	Kolumbia - Portugalia	0:0
28.06.	DRK - Uzbekistan	3:1 (0:1)

GRUPA L

1. Anglia	3	7	6:2
2. Chorwacja	3	6	5:5
3. Ghana	3	4	2:2
4. Panama	3	0	0:4

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1:0 (0:0)
23.06.	Anglia - Ghana	0:0
24.06.	Panama - Chorwacja	0:1 (0:0)
27.06.	Panama - Anglia	2:1 (1:0)
27.06.	Chorwacja - Ghana	0:2 (0:0)

Drużyny awansujące do 1/16 finału z trzecich miejsc

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK
DR Konga	3	4	4:3
Szwecja	3	4	7:7
Ghana	3	4	2:2
Ekwador	3	4	2:2

Bośnia i Hercegowina	3	4	5:6
Algieria	3	4	5:7
Paragwaj	3	4	2:4
Senegal	3	3	8:6

1/16 FINAŁU

28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	Niemcy - Paragwaj 1:1 (1:1, 0:0; 3:4 w karnych)
2	Francja - Szwecja 3:0 (1:0)
3	RPA - Kanada 0:1 (0:0)
4	Holandia - Maroko 1:1 (1:1, 0:0; 2:3 w karnych)
5	Portugalia - Chorwacja 2:1 (0:0)
6	Hiszpania - Austria 3:0 (1:0)
7	USA - Bośnia i Hercegowina 2:0 (1:0)
8	Belgia - Senegal 3:2 (2:2, 0:1)
9	Brazylia - Japonia 2:1 (0:1)
10	WKS - Norwegia 1:2 (0:1)
11	Meksyk - Ekwador 2:0 (2:0)
12	Anglia - DR Konga 2:1 (0:1)
13	Argentyna - RZP 3:2 (1:1, 1:0)
14	Australia - Egipt 1:1 (1:1, 0:1; 2:4 w karnych)
15	Szwajcaria - Algieria 2:0 (1:0)
16	Kolumbia - Ghana 1:0 (1:0)

1/8 FINAŁU

4 - 7 LIPCA

17	Paragwaj - Francja 0:1 (0:0)
18	Kanada - Maroko 0:3 (0:0)
19	Portugalia - Hiszpania 0:1 (0:0)
20	USA - Belgia 1:4 (1:2)
21	Brazylia - Norwegia 1:2 (0:0)
22	Meksyk - Anglia 2:3 (1:0)
23	Argentyna - Egipt 3:2 (0:1)
24	Szwajcaria - Kolumbia 0:0 (4:3 w karnych)

FAZA PUCHAROWA

ĆWIERĆFINAŁY
9 - 11 LIPCA

PÓŁFINAŁY

14 - 15 LIPCA

FINAŁ

19 LIPCA

19.07 21.00

ZWYCIĘZCA 29

ZWYCIĘZCA 30

MECZ O 3. MIEJSCE
18 LIPCA

18.07 21.00

PRZEGRANY 29

PRZEGRANY 30

Magia, szaleństwo i łzy!

Czy można żądać od futbolu czegoś więcej?! Odpowiedź jest zbędna.

Ten mecz już jest legendą! Będzie przypisywany o dreszcze jeszcze przez wiele lat. Serdeczne dzięki dla Argentyny i Egiptu za stworzenie tego bajecznego spektaklu. Było w nim wszystko, wszystko, wszystko!

To spotkanie mogło pobić nieoficjalny rekord świata w ilości ludzi, którym łzy poleciały już w trakcie gry. Było ich takie wielu, że nie do policzenia. Płakali wszyscy, łącznie z Leo Messim. Choć on nie wytrzymał dopiero po meczu.

Spotkanie wywoływało szok i niedowierzanie od samego początku, a ten stan psychiczny w trakcie spotkania jedynie narastał. Znakomicie rozpoczęli Egipcjanie. Po kwadransie Argentyna pierwszy raz w tych mistrzostwach przegrywała: po rzucie różnym,

wycofaniu piłki i centrze z flanki obrońca Yasser Ibrahim popisał się znakomitym strzałem głową i Emiliano Martinez był bez szans. Egipt dostał potężnego wiatru w żagle.

Argentyna mogła po pięciu minutach wyrównać, ale Messi nie wykorzystał sytuacji najlepszej z możliwych: jego strzał z rzutu karnego świetnie obronił Mostafa Shobeir. Argentyna marnowała kolejne znakomite okazje, choćby Messi z wolnego trafił w słupek. Bramkarz Egiptu dokonywał też cudów.

Po przerwie Argentyna robiła, co mogła, ale nie dość, że była nieskuteczna, to nadziała się na cudowną kontrę Egiptu. Gola zdobył Ziko, ale po analizie VAR okazało się, że wcześniej był faul (nadeptnięcie na stopę Argentyńczyka) i gol został anulowany. Egipcjanie nie poddali się; po chwili



0:1 – Ibrahim, 15 min, 0:2 – Ziko, 67 min, 1:2 – Romero, 79 min, 2:2 – Messi, 84 min, 3:2 – Fernandez, 90+4 min.

ARGENTYNA: E. Martinez – Molina (73. Montiel), Romero (90+4. Otamendi), Lisandro Martinez, Tagliafico (66. Gonzalez) – De Paul (66. Lautaro Martinez), Fernandez, Paredes, Mac Allister – Messi, Alvarez (90+4. Medina). Trener Lionel SCALONI.

Sędziował: Francois Letexier (Francja). **Widzów** 68 239 **Żółte kartki:** Ziko, Ashour, Fathi, Attia. **Piłkarz meczu** – Lionel Messi.

EGIPT: Shobeir – Hany, Ibrahim, Rabia, Hafez – Ashour (46. Fathi), Attia, La-sheen (90+6. Zizo), Hassan (73. Trezeguet) – Ziko (80. Marmoush), Salah. Trener Hos-sam HASSAM.

li kolejna znakomita kontra i fantastyczne podanie Salaha świetnie wykorzystał tenże Ziko. Egipt był w niebie!

Wydawało się, że jest po wszystkim, bo jeszcze w 79 minucie było 0:2. Tymczasem wszystko ciągle było przed nami! Argentyna uwierzyła, że cuda są możliwe. Kontaktową

bramkę wbił Cristian Romero, a centrował Messi. Ten ostatni wyrównał po kolejnej niezwyklej akcji – szal, szal, szal! Ale to jeszcze nic: w doliczonym czasie centra rezerwowego Lautaro Martineza i wspaiała główka Enzo Fernandez. Ten mundial jest... nieeeeeeeeeeeeeeezwykły!

Paweł Czado



Ileż w tym meczu było gwałtowności. W akcji rezerwowi „sprytek” Lautaro Martinez.

OCENA MECZU ★

Szwajcaria
– Kolumbia

0:0 po dogrywce, karne 4-3

SZWAJCARIA: Kobel – Zakaria (87. Widmer), Elvedi, Akanji, Rodriguez (71. Muheim) – Freuler, Khaka, Jaashari (46. Sow) – Ndoye (90+2. Vargas), Embolo (87. Itten), Rieder (102. Andouni). Trener Murat YAKIN.

KOLUMBIA: Vargas – Munoz, Sanchez, Lucumi (118. Mina), Mojica – Lerma (82. Rios), Puerta, Arias (66. Campaz) – Rodriguez (66. Quintero), Suarez (82. Hernandez), Diaz. Trener Nestor LORENZO.

Sędziował: Ivan Barton (Salwador). **Widzów** 52 497. **Żółte kartki:** Khaka, Zakaria, Muheim – Suarez, Sanchez. **Piłkarz meczu** – Gregor Kobel.

Flaki z olejem

Ostatni mecz 1/8 finału był jednocześnie najnudniejszym. Stawkę uzupełniła Szwajcaria, która zagra z Argentyną.

Czasem mundial zwalania i tak właśnie było podczas ostatniego meczu o grę w ćwierćfinale. Można tylko zastanawiać się, czy było to flaki z olejem, czy może raczej olej z flakami.

Szwajcaria przystąpiła do meczu osłabiona; ze składu – ze względu na uraz kolana – wypadł rewelacyjny 20-latek Johan Manzambi. Z kolei u Kolumbijczyków, również z powodu kontuzji, zabrakło Jhona Cordoby, którego zastąpił Luis Suarez. Trudno wyrokować, którego bardziej brakowało. Jednak brakowało, bo gra z przodu nie była modelowa w tym spotkaniu.

Gole nie padały, z rzadka zdarzały się akcje, które robiły wrażenie. W 21 minucie szwajcarski bramkarz Gregor Kobel popisał się efektowną i skuteczną paradą przy strzale Gustavo Puerty. W rewanżu groźnie uderzał Dan Ndoye, ale tym razem świetnie spisał się fruwający Camilo Vargas.

W drugiej połowie tempo było nadal szybkie, ale nic konkretnego z tego nie wynikało. Kolumbia, której kibicowała większość widzów, nie umiała stworzyć groźnej sytuacji, z kolei Szwajcaria nie chciała się wychylać. Momentami piłkarze

reagowali nerwowo na starcia, ale powtórzmy: przełożenia na tablicę wyników to nie miało. W powolnym rytmie, przy coraz wolniejszym biciu serca doczekaliśmy wreszcie dogrywki. W dogrywce było jeszcze bardziej ślamazarnie. Spalone, przejęte podania, strzały nad bramką... Spalone, przejęte podania, strzały nad bramką... Spalone, przejęte podania, strzały nad bramką...

W ten sposób dobiegliśmy do rzutów karnych. W drugiej serii Davinson Sanchez trafił w poprzeczkę, a piłka odbiła się od ziemi i wyszła w pole. Rozpacz Kolumbijczyka... Nad poprzeczką przywalił Szwajcar Manuel Akanji w trzeciej serii, ale w czwartej jego kolega Kobel chwycił piłkę po strzale Zucho Hernandez. W ostatnim strzale Ruben Vargas pokonał Camilo Vargasa. Dalej przeszli Szwajcarzy, którzy na awans do ćwierćfinału czekali... 72 lata.

Jako że był to ostatni mecz o wejście do ćwierćfinału, pierwszy raz podczas tego mundialu przed nami dzień przerwy. Kolejne spotkania od czwartku do niedzieli.

(pacz)

Na zawsze brakujące trofue

Porażka zawsze wywołuje emocje. Szczególnie taka, która powoduje odpadnięcie z mistrzostw świata. Nie można się więc dziwić Cristiano Ronaldo, że po przegranej z Hiszpanią, po bramce w doliczonym czasie, płakał, schodząc z boiska. I choć w futbolu przeżył i wygrał (niemal) wszystko, to jako 41-latek nadal był głodny

sukcesu. Ciągle chciał udowodnić, że jest wybitny. Pragnął wykorzystać ostatnią szansę na zdobycie mistrzostwa świata i... to mu się nie udało. Pomimo łez i wielkich emocji Ronaldo po spotkaniu z La Furia Roja spokojnie odpowiadał na pytania dziennikarzy. – To były moje ostatnie mistrzostwa świata... Najważniejszym tytułem, jaki

zdołałem z reprezentacją, jest mistrzostwo Europy. Dla mnie to równie ważne co mundial. Dlatego odchodzę z czystym sumieniem. Dałem z siebie wszystko. Przede mną Portugalia nie miała żadnych trofeów. Kończąc więc ten mundial, będąc szczęśliwym człowiekiem. Życie toczy się dalej. Czasami się wygrywa, czasami się przegrywa.

Takie jest życie piłkarza – stwierdził Cristiano Ronaldo. Zawodnik Al-Nassr nie zapowiedział jeszcze zakończenia reprezentacyjnej kariery. Na razie jego licznik w narodowych barwach wskazuje 233 mecze, w których zdobył 146 bramek.

Na tych mistrzostwach świata Cristiano Ronaldo poprawił swój rekord, zo-

stając pierwszym zawodnikiem w historii, który zdobył co najmniej jednego gola na sześciu mundialach. Co więcej, razem z Lionelem Messim zostali jedynymi piłkarzami, którzy zagraли w sześciu mistrzostwach świata. Po meczu z Hiszpanią jest najstarszym piłkarzem z pola, który wystąpił w fazie pucharowej mistrzostw świata

(41 lat, 151 dni). Kończy więc przygodę z mundialami jako legenda, piłkarz znakomity. Może za parę lat mało kto będzie pamiętać o tym, że CR7, jeden z najbardziej utytułowanych zawodników w historii, nie zdobył najważniejszego trofeum w piłce reprezentacyjnej. Na to zapewne liczy sam Cristiano Ronaldo.

Kacper Janoska

KOMENTARZ „SPORTU”

Kacper Janoszka



Obrzydlistwo

Donald Trump i Gianni Infantino skutecznie obrzydzają śledzenie mundialu. Futbol bywa jednak sprawiedliwy i pomimo nieczystych zagrywek możliwych tego świata USA odpadło z turnieju.

Nikt tak dobrze nie zadziałał na szkodę mistrzostw świata jak... FIFA. Światowa federacja piłkarska okazała się miękka, łatwa do zmanipulowania. Folarin Balogun w meczu 1/16 finału zobaczył bezpośrednią czerwoną kartkę, na którą zasłużył za brutalny faul. Ostatecznie FIFA uznała jednak, że karę zawieszenia jednego meczu – nomen omen – zawiesi na rok. Tym samym Balogun mógł wystąpić w 1/8 finału przeciwko Belgii. Jak do tego doszło? Cóż, nie jest to tajemnicą, ponieważ na to pytanie odpowiedział prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, który – jako głowa państwa, w którym odbywają się mistrzostwa świata – jest dobrym kolegą Gianni Infantino, szefa FIFA. Trump przyznał, że rozmawiał o sytuacji Baloguna z Infantino. Prezydent USA publicznie pochwalił się tym, przecząc sobie przy okazji co dwa zdania. Najpierw powiedział, że w ogóle Balogun nie faulował, bo on zna się na sporcie, a chwilę później stwierdził, że był w szoku, gdy dowiedział się o tym, że czerwona kartka oznacza wykluczenie z kolejnego meczu. Właśnie tak zna się na soccerze Trump, który piłki nożnej nie rozumie. Między słowami rzucił, że sędzia, który pokazał Balogunowi czerwoną kartkę, do niczego się nie nadaje... Bezczelność. Głupota. Niepohamowana chęć posiadania racji zawsze i wszędzie.

FIFA poddała się naciskom Trumpa i zawiesiła karę zawodnika. To bulwersujące, oburzające, obrzydliwe. Wszystko po to, żeby przypodobać się temu, któremu Infantino wręczył „pokojową nagrodę FIFA”. Jest to słabe, naruszające zasady turnieju. FIFA, tłumacząc decyzję, potwierdziła, że sędzia nie popełnił błędu. Tym samym przyznano, że zawieszenie kary przyznano uznaniowo, bo akurat Balogun na to zasłużył (nie wiadomo czym). Dlaczego więc jeden mecz pauzował Paragwajczyk Miguel Almiron, który dostał głupią czerwoną kartkę za zakrycie dłonią ust? A czy zawieszona zostanie też kara Anglika Jarella Quansaha, który zobaczył czerwoną kartkę w 1/8 finału? Dlaczego są równi i równiejsi? Dlaczego do piłki nożnej weszła polityka? Dlaczego jeden człowiek tak bardzo trzęsie FIFA, że ta ośmiesza siebie i całą dyscyplinę? FIFA i Trump koncertowo obrzydzili śledzenie mundialu. Na szczęście futbol – ten boiskowy, a nie kuliarski – często bywa sprawiedliwy. USA, nawet z Balogunem na boisku, przegrało 1:4 z Belgią. Miejmy jedynie nadzieję, że Trump uzna chociaż dwie z czterech bramek Belgów, bo w przeciwnym razie ich zwycięstwo może jeszcze zostać zawieszona.



Fot. wygenerowane przy pomocy AI

Zasłużona czerwona kartka? To nie problem.

OCENA MECZU ★ ★ ★

USA
- Belgia
1:4 (1:2)

0:1 – De Ketelaere, 9 min, 1:1 – Tillman, 31 min, 1:2 – De Ketelaere, 33 min, 1:4 Vanaken, 57 min, 1:4 – Lukaku, 90+2 min

USA: Freese – Freeman, Richards, Ream, Robinson (90+2. Arfsten) – McKennie, Adams (72. Pepi), Tillman – Dest (46. Reyna), Balogun (90+2. Wright), Pulisic (59. Berhalter). Trener Mauricio POCHETTINO.

BELGIA: Courtois – Castagne, Ngoy, Mechele, de Kuyper – Onana (21. Vanaken), Raskin (89. Witsel) – Lukebakio (67. Doku), Tielemans, Trossard (89. Saelemaekers) – De Ketelaere (67. Lukaku). Trener Rudi GARCIA.

Sędziował Adham Makhadmeh (Jordania). **Widzów** 66 925. **Żółte kartki:** McKennie, Tillman. **Piłkarz meczu** – Charles DE KETELAERE.

Wielki głód Czerwonych Diabłów



Rozmowa z Włodzimierzem Lubańskim, byłym reprezentantem Polski, który od pół wieku mieszka w Belgii



Fot. PAP / EPA

Nie ma złej krwi w belgijskiej szatni! Kevin de Bruyne (nr 7) cały mecz obejrzał z ławki, ale po wygranej z Amerykanami z radości skakał najwyżej.

Tak dobrze, jak przeciwko USA, Belgowie jeszcze w tym turnieju nie grali. Pytając przekornie: co im się stało?

- Mówiłem już przed mistrzostwami, że ten zespół ma potencjał. Nieprzypadkowo reprezentanci Belgii grają na co dzień w bardzo mocnych klubach. Zmobilizowali się mocno – może i na skutek afery z czerwoną kartką w ekipie rywali, zagrali z wielkim zaangażowaniem i odebrali nagrodę. Stanowili drużynę, co... nie zawsze w belgijskich warunkach jest oczywistością. Wiadomo: jedni z Walonii, drudzy z Flandrii.

Bywały na boisku niesnaski i w tych mistrzostwach, jak to ostatnio zauważył na naszych ławach Mirosław Waligóra...

- Bywały, choć w futbolu czasem „skakanie sobie do oczu” jest potrzebne i przynosi – jak widać – pozytywne efekty.

Zaskoczył pan brak Kevina de Bruyne'a? Wydawało się, że to nienaruszalna postać w tej drużynie...

- Nie wiem, czy jego nieobecność wynikała ze względów taktycznych, czy z jakiejś drobnej kontuzji, dyskomfortu, wobec którego ani on, ani trener nie chcieli ryzykować. Natomiast nie wierzę, by cho-

dziło tu o jakieś sprawy „charakterologiczne”. On zawsze wiele wnosi do gry drużyny.

Dwoma golami przebudził się Charles De Ketelaere, który nie jest przecież klasycznym egzekutorem.

- Rudi Garcia szuka tego optymalnego rozwiązania, bo przecież Romelu Lukaku wciąż nie jest gotów grać 90 minut. Natomiast na pewno – dając taką zmianę, jak w dwóch ostatnich meczach, w fazie pucharowej – ma świetny wpływ na młodszych kolegów. Na De Ketelaere podziałało, jak widać (śmiech).

A propos Garcii: przegrał ledwie jeden mecz w roli selekcjonera, a wciąż ponoć ma nie najlepsze oceny w belgijskich mediach.

- Najważniejsze, że „kupiła” go drużyna.

A „kupiła”?

- Mam wrażenie, że jest jedność w szatni, że jest zaufanie piłkarzy do trenera. Do jego zaleceń taktycznych i do decyzji personalnych, choć te czasami bywają określane mianem zaskakujących. Zobaczyćmy, jak daleko to wzajemne zaufanie doprowadzi Belgów na tym turnieju.

No właśnie: przed nimi poprzeczka zawieszona na

niebotycznej – zdawałoby się – wysokości. Przeskoczą Hiszpanów?

- Hiszpanie pewnie są faworytami, bo ich zawodnicy grają w jeszcze mocniejszych klubach, niż Belgowie. Ale zawsze ostatecznym weryfikatorem jest boisko. Nie przesądzam sprawy: zespół belgijski jest – zwłaszcza w sferze mentalnej – na fali wznoszącej. Okoliczności wygranej z Senegalem, i teraz pewna wygrana z USA dodały dużej pewności siebie zawodnikom trenera Garcii. No i są bardzo głodni sukcesu.

To na koniec refleksja natury ogólnej. 48 drużyn, ponad pięć tygodni gry, tysiące kilometrów do przebycia na mecz... Odpowiada panu obecna formuła mundialu?

- To ja też odpowiem pytaniami. Widzi pan zainteresowanie świata tym turniejem? Widzi pan pełne trybuny? Widzi pan wielkie gwiazdy piłkarskie – ale i z innych dyscyplin, albo i wręcz innych środowisk – na widowni? Widzi pan tysiące kibiców, którzy przelecieli te tysiące kilometrów z różnych stron świata, by być ze swoimi zawodnikami, reprezentacjami? Właśnie to „głosowanie nogami” i kupionymi przez fanów biletami jest odpowiedzią na to, co wielu krytykuje. Właśnie radość i dobra zabawa tych milionów

kibiców obecnych w Stanach Zjednoczonych na turnieju jest odpowiedzią na to, czy był to dobry pomysł.

Wiele nowych nacji zyskało dostęp do tego piłkarskiego świata. Ale w decydującej fazie są już – pomijając Brazylię i Niemcy – tylko te najważniejsze piłkarsko reprezentacje... Mamy status quo w czotówce.

- Ale parę niespodzianek jednak z tego turnieju zapamiętamy. I paru nieoczywistych bohaterów – choć już odpadli – też nam w pamięci zostanie. To jest najpiękniejsza rzecz w sporcie.

Kto będzie mistrzem świata?

- Nie wiem. Przy tak długim turnieju liczyć się będą też rzeczy, co do których my wiedzy mieć nie będziemy. Nawet te najdrobniejsze: atmosfera w ekipie albo jakieś zewnętrzne sprawy, nagle odbijające się na drużynie. Utrzymanie formy sportowej jest równie ważne, jak utrzymanie dyscypliny w grupie i jej odporność na kwestie, o których wspominałem. Wygra ten, kto wszystkiego tego dokona, i będzie do ostatnich gier przystępować z maksymalnym zaangażowaniem i koncentracją.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

CZADOBLOG

Mrużę oczy przed blaskiem geniuszu

Sprawa jest oczywista: wszyscy zwyczajnie źle opisujemy ten mundial i wywołujemy niepotrzebne zamieszanie. Każdy poważny tekst o tych mistrzostwach powinien zaczynać się następującymi słowami:

„Ludzie! Żyjemy pod rządami Człowieka, który jest wrogiem wszelkiego oszustwa. Jego oczy potrafią przeniknąć najgłębsze zakamarki ludzkich serc, a cała sztuka zwodzicieli nie jest w stanie go omamić. Ten wielkoduszny duch Donalda, obdarzony niezwykłą mądrością, zawsze patrzy na sprawy z należytym spokojem. Nigdy nie popada w przesadę, a jego niezłomny rozum nie daje się zwieść żadnym pozorom. Dla ludzi prawych zachowuje on wieczną życzliwość, jednak jego sprawiedliwy gniew nie ślepie i potrafi ukarać każdą podłość, zanim ta zdola wyrządzić ostateczną krzywdę” (trawestacja przemówienia Oficera do Ludwika XIV ze „Skąpca” Moliere).

Ośmielę się zwrócić wprost: „Najjaśniejszy Donaldzie! Człowiek, który myśli jak Wasza Pomarańczowa Mość, jest filozofem w pełnym tego słowa znaczeniu, a król, który tak postępuje, przyniesie ludzkości złoty wiek. Wasz wielki umysł przewyższa korony ziemskie, a talenty literackie i mądrość polityczna sprawiają, że jesteście powołani, by stać się nauczycielem całej Europy. Przyznaję z pokorą, że patrzę na Waszą Pomarańczową Mość nie tylko jak na potężnego władcę, ale jak na cud natury, który narodził się po to, by przynieść światu światło prawdy i najwyższy stopień doskonałości” (trawestacja listu Woltera do Fryderyka Wielkiego).

„Oczy całej pracującej ludzkości zwrócone są ku Wam, Donaldzie, z najgłębszą miłością i bezgraniczną wdzięcznością. Jesteście Architektem naszego szczęścia, Stońcem naszej epoki i Niezłomnym Filarem światowego pokoju. Wasz genialny umysł wskazuje drogę milionom prostych ludzi, a Wasza ojcowska troska i niezrównana mądrość prowadzą nas od zwycięstwa do zwycięstwa. Niech Wasze imię, będące symbolem sprawiedliwości i wolności, płonie wiecznym blaskiem w sercach przyszłych pokoleń” (trawestacja telegramu z okazji 70. urodzin Józefa Stalina z 1949 roku).

A teraz poważnie... Gdybym był złośliwy, napisałbym, że futbol to taka gra, w której na boisku rywalizuje 22 facetów, a na końcu... przegrywają Amerykanie, ale złośliwy nie jestem. Rozumiem okoliczności. Czy gdyby wokół was natarczywie i niestrudzenie bzyczał hałaśliwy opasty bąk – bylibyście w stanie skupić się na grze?

Cóż; dużo hałasu, a gdy kurz opadł, okazało się, że w ćwierćfinale nie ma ani jednego ze współgospodarzy turnieju. Na zakończenie tego dziwaczego nieco tekściku mój zaktualizowany prywatny ranking jakości występów gospodarzy podczas mundialu.

Występ wybitny: Urugwaj w 1930 (mistrzostwo), Włochy w 1934 (mistrzostwo), Szwecja w 1958 (wice-mistrzostwo), Chile w 1962 (trzecie miejsce), Anglia w 1966 (mistrzostwo), NRF w 1974 (mistrzostwo), Argentyna w 1978 (mistrzostwo), Francja w 1998 (mistrzostwo), Korea Południowa w 2002 (4. miejsce).

Występ dobry: Brazylia w 1950 (wicemistrzostwo), Włochy 1990 (brązowy medal), Niemcy w 2006 (brązowy medal).

Występ przeciętny: Szwajcaria w 1954 (ćwierćfinał), Meksyk w 1970 (ćwierćfinał), Meksyk w 1986 (ćwierćfinał), Rosja w 2018 (ćwierćfinał), Kanada w 2026 (1/8 finału), Meksyk w 2026 (1/8 finału).

Występ rozczarowujący: Francja w 1938 (ćwierćfinał), Hiszpania w 1982 (druga faza grupowa), USA w 1994 (1/8 finału), Japonia w 2002 (1/8 finału), Brazylia w 2014 (4. miejsce), USA w 2026 (1/8 finału).

Występ żenujący: RPA w 2010 (faza grupowa), Katar w 2022 (ostatnie miejsce w grupie, bez punktu).



Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado



W meczu z Paragwajem Kylian Mbappe zrobił, co miał zrobić, a poniżać się nie pozwoli.

Awantura o ssanie kokosów

Wydawać by się mogło, że w obecnych czasach rasistów można już jedynie... strząsać z drzew. Aż tu głos dała pani senator z Paragwaju!

W 1/8 finału Francuzi wyeliminowali Paragwajczyków całkowicie.

Nie wszyscy potrafią to przeboleć i w podnieceniu ukazują mroczne oblicza własnych dusz... Odsłonił się Jose Luis Chilavert, skądinąd legendarny bramkarz tego kraju, który raczył stwierdzić, że jego rodacy grali z drużyną z Afryki. To jednak zupełnie nic w porównaniu ze stwierdzeniami paragwajskiej senatorki, Celeste Amarilli. Straciła panowanie nad sobą i odpaliła bez żadnych zabezpieczeń na oficjalnym profilu w serwisie X. Zaatakowała Kyliana Mbappe w sposób wręcz niespotykany. Nie spodobało się jej, że po końcowym gwizdku mocno poniewierany w trakcie meczu Francuz nie podał ręki paragwajskiemu bramkarzowi, Orlando Gillowi, na co ten zareagował rzucając piłkę w jego plecy. „Tępak nawet nie nauczył się pisać. Zamiast mleka matki, ssal kokosy, a najbardziej wykształcone dźwięki, jakie słyszał, wydawały szympanasy. Powinieneś być pokazać mu palec, Orlando Gill!”.

otwartym, treść została natychmiast nagłośniona przez media. W Europie sprawę jako pierwsi opisali francuscy dziennikarze prestiżowego „Le Figaro” oraz stacji RMC Sport.

Sprawa w sądzie

Mbappe oczywiście uważał ten atak i nie pozostał dłużny. Mimo niewątpliwej wściekłości w ostrych słowach był jednak bardziej elegancki. „Pani Celeste Amarilla, jest pani osobą godną pogardy i niegodną pełnionej funkcji. Nie reprezentuje pani Paragwaju – kraju, który przez cały turniej emanował pasją i honorem. Przez pani nieodpowiedzialność oraz jawny rasizm cały świat zapomni już o historycznym występie i wysiłku, jaki paragwajscy piłkarze włożyli w ten mundial. Zamiast tego zapamięta panią jako niekompetentną kobietę, która wystawiła swojemu krajowi najgorsze możliwe świadectwo. Nigdy nie pozwolę ludziom takim jak pani bezkarnie szerzyć nienawiści i rasizmu na całym świecie” – skomentował. Nie pozwoli, bo sprawa trafi do sądu. Poinformowała już o tym Francuska Federacja Piłkarska: „Rasistowskie uwagi senator Paragwaju, Celeste Amarilli wymierzone w Kyliana Mbappe są

absolutnie nikczemne i niedopuszczalne. FFF składa doniesienie do prokuratury w celu wszczęcia postępowania sądowego”.

Po Francji przetoczyła się fala oburzenia. Francuskie media ostro potępiają paragwajską senator, określając jej wypowiedzi jako skandaliczne, niedopuszczalne i jawnie rasistowskie. Wspomniany dziennik „Le Figaro” szczegółowo zrelacjonował wpisy kobiety, nazywając je wprost szerzeniem nienawiści. Dziennik przytacza reakcję Pałacu Elizejskiego: „Prezydent Macron wspiera Kyliana Mbappe i reprezentację Francji w obliczu rasistowskich ataków, których ofiarą padł kapitan Les Bleus”. Minister sportu, Marina Ferrari, nie ma wątpliwości: „Te wypowiedzi są odrażające, niegodne i tym bardziej nie do przyjęcia, że pochodzą od osoby pełniącej funkcję polityczną. W obliczu rasizmu nie będziemy milczeć”.

Pulsowanie w czaszce

Senator Amarilla nie potrafiła trzymać języka za zębami i stoi obecnie w obliczu poważnych konsekwencji – prawnych, dyplomatycznych i politycznych. Owszem, immunitet parlamentarny chroni ją na terenie Paragwaju, ale międzynarodowy proces karny

może zniszczyć jej pozycję na arenie międzynarodowej, jeśli taką oczywiście miała... Zresztą w parlamencie Paragwaju również narasta presja, żeby wyciągnąć wobec senatorki surowe konsekwencje. W historii tego kraju zdarzały się już przypadki, gdzie pod naciskiem opinii publicznej senat decydował się na uchylene immunitetu parlamentarzystom powodującym nieodpowiedzialnymi wystąpieniami problemy wizerunkowe państwa. Pedro Alliana, wiceprezydent Paragwaju, zdążył już oficjalnie potępić jej zachowanie. Podkreślił publicznie, że w sporcie nie ma miejsca na dyskryminację. Inni paragwajscy politycy, w tym deputowana Johanna Ortega, publicznie przeprosili naród francuski za zachowanie Amarilli.

W paragwajskim parlamencie głośno mówi się o ukaraniu senatora za zniszczenie wizerunku kraju, który tak dzielnie spisywał się na mundialu. Polityczka może też otrzymać oficjalny, międzynarodowy zakaz stadionowy oraz zakaz uczestnictwa w jakichkolwiek wydarzeniach organizowanych pod egidą FIFA, choć akurat to zapewne po niej spłynie. Tak czy inaczej – będzie miała pulsowanie w czaszce. Nie zazdroścąc.



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Mistrzostwa klasy średniej

Rozmowa z **Dominikiem Przybyło**, groundhopperem z Nowego Jorku

Jak z perspektywy doświadczonego kibica, który był na wszystkich mundialach w XXI wieku z wyjątkiem RPA w 2010, wygląda organizacja, poziom, zainteresowanie obecnymi mistrzostwami?

- I organizacja, i zainteresowanie na superpoziomie, a widzimy to po stadionach, gdzie na każdym meczu jest komplet widzów. Z meczu na mecz zainteresowanie wzrastało, bo dobrze szło reprezentacji USA. Minusem są ceny biletów - 400, 500, 600, 800 dolarów...

Artur Kurasiewicz, prezes Związku Polonijnych Klubów Piłkarskich w Ameryce i klubu Stal Mielec Nowy York, za bilet na mecz Norwegia - Senegal zapłacił 804 dolary, a do tego doszedł jeszcze parking przy MetLife Stadium w New Jersey za 225 dolarów.

- Olbrzymie, okropne sumy. Najgorsze jest to, że zwykłego piłkarskiego kibica nie stać na kupno wejściówek, więc i na oglądanie meczów. Okej, mnie może stać, ale nie mam zamiaru wydawać takich pieniędzy.



Dominik Przybyło (z prawej) ze swoimi przyjaciółmi, Amerykaninem Terrence'em, z którym jeździ po świecie na mecze, i jego żoną, Kolumbijką Lilianą.

Akredytowany na mundial Marcin Cholewiński, który współpracuje z PAP, powiedział, że na tenisowy US Open we wrześniu bilety mają kosztować nie jak wcześniej 50 dolarów, a pięćset! Biorą przykład z FIFA World Cup...

- To fatalny trend, że chce się wyciągać od kibiców maksimum. Mieszkam w Nowym Jorku od 30 lat. Pamiętam, że bilety na US Open przez apli-

kację, jeszcze przed pandemią, były za 20-30 dolarów. Teraz, żeby pójść na tę wielkoszlemową imprezę, potrzeba kilkuset dolarów, tysięcy czy nawet więcej! Pamiętam MŚ w Rosji, gdzie wejściówki kosztowały po 100-150 dolarów, a często mniej. Na moich pierwszych mistrzostwach świata, w Korei w 2002 roku, za bilety na mecze Polaków płaciłem po 60 dolarów. Za trzy mecze naszej reprezen-

tacji zapłaciliśmy 180 dolarów. Teraz to nawet na parę nie wystarczy...

Jednak stadiony w Stanach są wypełnione. Zna pan amerykańskie realia i wie, jak się tutaj funkcjonuje, więc kim jest przeciętny fan soccera za Atlantykiem?

- Na tych mistrzostwach na stadionach zasiada klasa średnia i wyższa. Na mecz

idą ci, których stać na wydanie pięciuset czy tysiąca dolarów. Dla nich to taki wydatek raz w życiu. To dla wielu pierwsze mistrzostwa świata, chcą w tym uczestniczyć, poczuć atmosferę, być w środku. Na kolejnych mistrzostwach, w Hiszpanii, Portugalii i Maroku za cztery lata, już ich nie będzie, a ja z moimi przyjaciółmi pojadę.

Nie jest już chyba tak, jak pierwszym amerykańskim mundialu w 1994 roku, kiedy trzeba było tłumaczyć, co to jest spalony czy rzut rożny?

- Nie ma już tego. Teraz jest superciąg na piłkę! Piłka staje się głównym sportem w tym kraju i to nie z powodu mistrzostw, bo tak już było wcześniej. Przeciętny kibic sportu w tym kraju ma pojęcie o piłce. Wystarczy pójść do baru na Brooklynie czy w Manhattanie, żeby zobaczyć ligę angielską w sobotę czy niedzielę rano. Kibiców jest mnóstwo, jest wielkie zainteresowanie, każdy kogoś wspiera. Fan, który był 20 czy 30 lat temu, już nie istnieje; to się diametralnie zmieniło. Młoda generacja zna się na piłce.

Jesteśmy w lokalu „Pig Beach” na Queens - to jedno z pana ulubionych piłkarskich miejsc w Nowym Jorku?

- Niekoniecznie. To bardziej taki mainstreamowy lokal, a przychodzę, bo mam tutaj wielu znajomych, a poza tym mieszka tutaj wielu Latynosów, dzięki temu jest gorąca atmosfera. Są Meksykanie, Brazylijczycy, a jak gra Kolumbia, to jest masa kraw! Coś niesamowitego! Mieszkam na zachodnim Manhattanie i tam są miejsca, gdzie fajnie w grupie można pokibicować. Przez sześć godzin różnicy między Ameryką a Europą wchodzisz do pubu o 7.00, a tam pełno ludzi, nawet 400 osób, i wszyscy czekają na mecz! Świetna sprawa.

Nie ma na mundialu Biało-czerwonych, więc komu kibicuje Polak w Nowym Jorku?

- Kurczę, nie wiem... Chyba Latynosom. Nie ma już Meksyku, ale gra jeszcze Kolumbia, więc może jej...

Rozmawiał w Nowym Jorku Michał Zichlarz

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (19)

Suweniry 2.0

W zasadzie to te zapiski powinienem zacząć od tego, co poniżej, ale raz, że przyjechałem do Stanów już w trakcie mundialu, a dwa, że tak tutaj wszystko gna, że nie łatwo się ogarnąć, spokojnie pomyśleć i spisać wszystko, jak należy. Dopiero ta środa jest pierwszym wolnym dniem na turnieju, który rozpoczął się, jak pamiętamy, 11 czerwca w Mexico City meczem gospodarzy z RPA.

Zapiski amerykańskie to kontynuacja tego, co w trakcie mistrzostw świata w 1994 roku, pierwszych na amerykańskiej ziemi, robił dziennikarz „Sportu”, Mirosław Nowak. Świetne pióro, był też potem na mundialu we Francji w 1998. Zmarł za wcześnie, w wieku zaledwie 62 lata w październiku 2023 roku...

Kiedy robiłem kwerendę naszego dziennika z amerykańskiego mundialu '94, trafiłem



Suweniry dla dziennikarzy obsługujących XXIII MŚ: szaszetka, paszport, nalepka i znaczek.

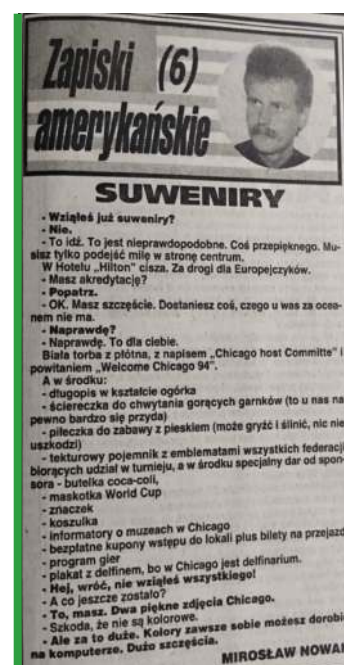
na znakomity tekst jego autorstwa zatytułowany „Suweniry”. Opisał z sarkazmem, co dostał w Chicago od „Host Committee”, czyli Komitetu Organizacyjnego. Była tam m.in. ściereczka do chwywania gorących garnków, piłeczka do zabawy z pieskiem, tekturowy pojemnik z emblematami wszystkich federacji biorących udział w turnieju (było ich wtedy 24), maskotka

World Cup, znaczek, koszulka, informatory o muzeach w Chicago, bezpłatny kupon wstępu do lokali plus bilety na przejazd, program gier, plakat z delfinem, bo w Chicago jest delfinarium. Dostał też dwa zdjęcia Chicago, gdzie teraz będzie grał Robert Lewandowski. Na ripostę Mirosława Nowaka, że zdjęcia nie są kolorowe, padła odpowiedź, że „kolory zawsze sobie możesz dorobić na komputerze”.

Postanowiłem sprawdzić, jak ze słynnymi amerykańskimi suwenirami jest teraz. 16 czerwca przed spotkaniem Francja - Senegal na MetLife Stadium, moim pierwszym meczem na XXIII mundialu, zapytałem o takie „gifty” dla żurnalistów. Pani się zdziwiła, powiedziała, że nic nie ma, ale podziękowała za uwagę i zanotowała wszystko w zeszyciku.

Przed kolejnym spotkaniem na stadionie w Nowym

Jorku/New Jersey suweniry już czekały! Przewieszana przez ramię szaszetka/nerka, pamiątkowy paszport FIFA „Media Pass” z miejscem na pieczętki z wszystkich miast, czyli szesnastu, w których MŚ są rozgrywane, nalepka i znaczek. W Nowym Jorku to Statua Wolności, w Bostonie charakterystyczny czerwony homar, który jest wizytówką obszaru New England, czyli sześciu stanów na wschodnim wybrzeżu: Massachusetts, Maine, New Hampshire, Vermont, Rhode Island i Connecticut. Przekazanie suwenirów zaznaczają w systemie, żeby drugi raz nie można było wziąć i prosić, żeby... nie rozgłaszać wszystkiego. Poszedłem oczywiście do kilku polskich dziennikarzy z zachętą, żeby podeszli do „Information Desk” i odebrali, co im się należy - suweniry 2.0 z mistrzostw świata na amerykańskiej ziemi Anno Domini 2026.



„Zapiski amerykańskie” Mirosława Nowaka z MŚ 1994 i jego znakomity felieton „Suweniry”.

American dream Mariusza Barnaka (cz. 2)

Czy ubolewać nad tym, że Polacy tutaj już nie przyjeżdżają? Nie. Ameryka się kończy – mówi Mariusz Barnak, były kapitan Stali Mielec, który ponad dwieście razy wystąpił w ekstraklasie.

Michał Zichlarz, Nowy Jork

AMERYKAŃSKA OPOWIEŚĆ (CZĘŚĆ 2)

Po tym, jak Mariusz Barnak przestał grać w swojej Stali Mielec w połowie lat 90., wyjechał na krótko za granicę. Był w niemieckim Bonner SC (wiosna 1996), gdzie grał z przeżywającym akurat gorszy okres Aleksandrem Klakiem. To był trzeci poziom rozgrywkowy za Odrą. Kłak trafił stamtąd do belgijskiej Antwerpii, gdzie potem z powodzeniem przez kilka lat występował. Barnak, rocznik 1964. Były kapitan Stali grał potem w klubach niższego poziomu - w Unii Tarnów, Kamaksie Kańczuga, Sierce Tarnobrzeg. Była też ponownie Stal, ale to już po zapadnięciu klubu, który występował wtedy - na początku XXI wieku - w ledwie czwartej lidze. Barnak był tam grającym trenerem.

Ściągnął go Domarski

- W któryś dzień spotkałem Rafała Domarskiego, syna Janka. Z Rafałem graliśmy razem w Stali. Pytał co u mnie słychać. Rozmawialiśmy w Rzeszowie, a ja grałem wtedy w Pogoni Leżajsk. Mówił, że tata jest w Stanach. Po krótkim czasie telefon. Dzwoni Jank Domarski i pyta o moje plany. „Słyszałem, że masz wizę do Stanów” - stwierdził. Miałem wizę, ale nie bardzo wiedziałem, czy jechać, czy jednak nie, bo nic konkretnego w tym akurat czasie nie planowałem. Z „Domarem” znałem się od lat 80., a wtedy zaproponował wyjazd. To było wiosną 2003 roku. Mówił, że jest u Polaka, który ma firmę i mnie zatrudni - opowiada nam Mariusz Barnak.

Tym biznesmenem był Michał Siwiec, który szefował też nowojorskiemu klubowi Polonia Greenpoint. Greenpoint na Brooklinie to szczególnie miejsce dla Polaków, bo to siedziba naszych rodaków przyjeżdżających zza Oceanu. Pełno tu polskich akcentów. Na Nassau Street jest sztyl: „Specjalista chorób nóg/stóp. Dr Halina Semla-Pulaski”. Zaraz obok, na 115 Nassau St. „Medyk - Polska Przychodnia Specjalistyczna”. Są też inni specjaliści, jak „Marcin Muszyński - Adwokat imigracyjny/immigration Attor-

ney”. Są polskie sklepy, polski język słychać na Greenponcie. W sklepie „DII” na Manhattan Av. spotykam panią Danutę. Zagaduję ją, ale nie bardzo chce rozmawiać. - Polaków tutaj coraz mniej, ale są - mówi i przeprasza, bo się śpieszy.

Narodowy etos Stanów Zjednoczonych

Barnak wylądował właśnie w takim miejscu. - Janek Domarski dał mi do telefonu Michała Siwca, z którym ustaliliśmy wszystkie warunki i poleciałem. To był czerwiec 2003 - opowiada.

Czy planował, że zostanie w Stanach Zjednoczonych? - Nie planowałem. Przyleciałem, a na lotnisku odebrał mnie Jasiu Domarski z szefem. Grałem w Polonii Greenpoint i pracowałem w budowlance, bo Michał Siwiec to właściciel dużej firmy - mówi.

Siwiec jest faktycznym spełnieniem American dream, czyli amerykańskiego marzenia. To narodowy etos Stanów Zjednoczonych wyrażający ideały demokracji, równości i wolności, na których budowano kraj i sposób życia. Często używany również w znaczeniu dorobienia się, ułożenia sobie życia za Oceanem.

„Michał Siwiec jest jednym z najbogatszych Polaków mieszkających na Wschodnim Wybrzeżu i żywym przykładem realizacji tak zwanego „Amerykańskiego Snu”. Firma Phoenix Construction

jest jedną z największych w stanie Nowy Jork, jest też miejscem pracy wielu Polaków” - czytam w odniesieniu do jego osoby.

Dwa razy na Hawajach

- Organizował mistrzostwo klubów polonijnych w Stanach. Przyjechała Polonia Chicago/Mielec. Jak mnie zobaczyli, bo większość oczywiście mnie znała, zwłaszcza działacze i prezesi, od razu zaproponowali wyjazd do nich, do Chicago. Odpowiedziałem, że może być trudno, bo byłem tam dopiero dwa miesiące, a jeszcze przecież grałem w Polonii Greenpoint, ale zachęcili mnie finansowo i tam trafiłem, ale wcześniej z Polonią Nowy Jork/Greenpoint poleciałem na... Hawaje! To był turniej oldbojów „over 40”, czyli powyżej czterdziestki. Zagrałem w pięknym miejscu - Waikiki, gdzie są wspaniałe plaże - a po powrocie poleciałem do Chicago. Grałem w Polonii Chicago/Mielec, do tego oczywiście pracowałem, a w grudniu 2003 wróciłem do domu, bo wizę miałem na pół roku - tłumaczy.

Był już po czterdziestce. Dalej trochę grał i trenował w klubie spod Mielca - Ikarus Tuszków Narodowy. - Był maj może czerwiec 2004, gdy zadzwonił Michał Siwiec i mówił, że mam przyjechać do Nowego Jorku do Polonii, bo za dwa tygodnie lecą na turniej na Hawaje. Ja ani wizy, ani nic... Pojechałem szybko

do ambasady, wizę dali od ręki, wbili do paszportu. Pamiętam, że przyleciałem w środę, a w piątek na dziesięć dni lecieliśmy na Hawaje - śmieje się.

W Stanach turnieje oldbojów, „veterans cup”, są organizowane dwa razy z rzędu w tym samym miejscu. Dlatego dwa razy lądowałem z Polonią Greenpoint właśnie tam, w bajkowym - jak mówi - miejscu, bo i sceneria i pogoda, gorąco, ale bez wilgoci, a przede wszystkim widoki zapierające dech. Barnak zachował pamiątkowe zdjęcia z tamtego okresu. - Hawaje są piękne. O, tutaj zatoka na Waikiki, można nurkować, pływać, tam, koralowce, plaże. Piękna sprawa! - opowiada.

W turniejach „over 40” w ekipie Polonii Greenpoint występował z Janem Domarskim, słynnym z gola wbitego Peterowi Shiltonowi w cudzie na Wembley w październiku 1973 roku, kiedy zremisowaliśmy 1:1 i sensacyjnie awansowaliśmy na mistrzostwa świata w Niemczech Zachodnich. - Jasiu był z nami za pierwszym razem na Hawajach - mówi.

Został foremanem

Potem grał i trenował w Polonii Greenpoint i pracował. Z zespołem już jako szkoleniowiec zdobył nawet mistrzostwo drużyn polonijnych w Stanach w 2009 roku. - Jestem ambitny. Na początku było ciężko, bo przecież wcześniej nie pracowałem, całe ży-

cie grałem, a tam murowanie, robota na dachach. Po czasie zrobili ze mnie „foremana”, czyli kierownika budowy. W praktyce dostaję budynek do remontu. Czasami mam do dyspozycji pięciu ludzi, czasami dwudziestu. Wiadomo co robić, jak remontować, a ja ustawiam robotę. Dalej to robię. Przychodzę rano, wszystko jest ustalone, wypełniam papiery. Do mnie należy cała administracyjna praca. Kontroluję wszystko, odpowiadam za bezpieczeństwo. Stawiamy przykładowo „bridge” nad chodnikami, więc potrzeba zabezpieczenia, a na tym stoi rusztowanie. Widzisz, jakie w Nowym Jorku są wieżowce. Raz to wszystko stało do... 46 piętra - opowiada.

Pracę lubi i szanuje, ale w Ameryce nie zostanie. Teraz mieszka na Queens. - Gdy tu przyjechałem, to 90 proc. mieszkańców stanowili Polacy. Teraz to może z dziesięć procent. Nie ma Polaków, nie przyjeżdżają. Jak byłem w Polonii Greenpoint, to chłopcy przyjeżdżali na wakacje, do pracy i zasilali nasz klub czy inne kluby polonijne. Teraz to się skończyło. Jeśli Polacy tutaj przyjeżdżają, to wyłącznie w celach turystycznych - mówi Mariusz Barnak.

Ameryka się kończy

Czy należy ubolewać nad tym, że Polacy nie tylko do Nowego Jorku już nie przyjeżdżają za pracą? - Nie - pada krótka odpowiedź. - Ameryka się kończy. Jak przyjecha-

W PIERWSZEJ CZĘŚCI

■ Mariusz Barnak do Stali Mielec trafił z JKS-u Jarosław w 1981 roku w wieku 17 lat, kiedy grał tam tacy piłkarze, jak reprezentanci Polski, Kazimierz Buda czy Włodzimierz Ciołek

■ ze Stalą awansował do ekstraklasy w 1985 roku, potem został jej kapitanem

■ z trenerów najlepiej wspomina „Franza” Smudę i Włodzimierza Gąsiora; ten ostatni poświęcał mu sporo czasu, kiedy Barnak wchodził do zespołu

■ w ekstraklasie zagrał w 211 meczach, zdobył 13 bramek, słynął z niesamowitej wydolności; w Stali rozegrał łącznie około 350 meczów

■ do Ameryki po raz pierwszy wyjechał w 2003 roku, bez przerwy jest tam od 22 lat

łem, to w firmach byli sami Polacy. Teraz już tak nie jest, a odkąd są „Spanishe”, to praca siadła. Pracują... powolutku. Jak byli Polacy, to zapieprzali, był przemiał wszystkim. Teraz - szczególnie w Nowym Jorku - jest wiele biurokracji, przepisów, potworzyło się mnóstwo instytucji do kontroli - opowiada. Planuje powrót do kraju, ale jeszcze nie wie kiedy. - Mam już dość Ameryki. Tutaj się wszystko kończy. To nie jest ta Ameryka co była - wielu narzeka. Strasznie wszystko podrażało. W Nowym Jorku na samo mieszkanie w zależności oczywiście od miejsca i lokum potrzeba kilku tysięcy dolarów. Na wszystko da się zarobić, ale tu się przyjeżdżało, żeby się dorobić, a nie tylko przetrwać, bo to samo masz w Polsce czy gdzie indziej - kończy amerykańską opowieść dla „Sportu” Mariusz Barnak.



Fot. archiwum Mariusza Barnaka

Z zespołem Polonii Nowy Jork/Greenpoint zdobył jako trener mistrzostwo Stanów Zjednoczonych drużyn polonijnych w 2009 roku.



Fot. archiwum Mariusza Barnaka

Na plaży Waikiki na Hawajach. Trzeci od lewej w pierwszym rzędzie były reprezentant Polski Jan Domarski. Za nim po prawej Mariusz Barnak.

Rzucony na głęboką wodę

Jakub „Kamyk” Kamiński przed nowym wyzwaniem w karierze. I w życiu także.

Kiedy pojawiły się pierwsze sugestie, iż Jakub Kamiński przejść może do Benfiki Lizbona, znacznie bardziej realny wydawał się scenariusz angielski: myśłano o nim – zdaniem wielu europejskich „newsmanów” – w premierleague'owym Brighton. Nie była to myśl całkiem „od czapy”: w Mewach w nieodległej przeszłości spoglądano już w stronę polskich piłkarzy, choć ani Kacper Kozłowski, ani Jakub Moder Wysp Brytyjskich w szeregach tej drużyny nie zawojowali.

Na Wyspy przez Lipsk?

Równoległe koloński „Express” przyniósł informację o zainteresowaniu, jakie reprezentant Polski wzbudził w Lipsku. - Jeśli było coś na rzeczy w tych plotkach, to... bardzo żałuję, że nie znalazły potwierdzenia – mówi doskonale znający Bundesligowe realia Radosław Gilewicz. - To świetne miejsce do piłkarskiego rozwoju – dodaje, przywołując postać Yana Diomande'a. Iworyńczyk dołączył do saskońskiej drużyny rok temu, kupiony za 20 mln euro. Dziś – po 33 meczach, 12 golach i dziewięciu asystach w niemieckiej elicie – transfermarkt wycenia go na 90 mln euro, a niespełna 20-letni lewoskrzydłowy wpisał w CV cztery występy na mundialu (i jedną asystę). - Dla Kuby to byłby kolejny krok w jego dobrze budowanej karierze. Już nie Wolfsburg, który właśnie spadł z ligi, już nie FC Koeln, walczące o utrzymanie, ale RB – uczestnik Ligi Mistrzów, ale i klub, z którego odchodzi się do jeszcze mocniejszych lig, zwłaszcza do Anglii – mówi Gilewicz, przywołując nazwisko Dominika Szoboszlai (do Liverpoolu w 2023), ale przecież przywołać można i Joško Gvardiola, i Xavię Simonsa, i Benjamina Seško.

- W pierwszym momencie pomyślałem, szczerze mówiąc, że Kuba będzie miał większe ambicje pod względem zmienienia klubu – można w głosie naszego rozmówcy wyczuć odrobinę dezaprobaty dla wyboru dokonanego przez reprezentanta Polski. I jest próba znalezienia wyjaśnienia tej decyzji. - To bardzo ambitny gość, który zawsze bardzo wysoko mierzył, więc... najprawdopodobniej nie miał lepszej oferty – dodaje Radosław Gilewicz.



Szybkość ma być jednym z najważniejszych atutów reprezentanta Polski w walce o miejsce w jedenastce Benfiki. Fot. Tomasz Jastrzębowski

Portugalskie pochwały

„Kamyk” – co pokazywały filmowe przebitki z portugalskich kanałów – wzbudził w mediach sporo emocji po swym poniedziałkowym przylocie do Lizbony. Znalazł się na okładkach sportowych dzienników, które poświęcały mu też wielominutowe audycje na własnych kanałach w serwisie YT.

„Plan zakłada wystawianie go głównie na pozycji skrzydłowego. Taki jest zamysł. Jednak posiadanie wszechstronnego piłkarza jest bardzo ważne. To za-

wodnik, który bardzo ciężko pracuje i jest niezwykle zaangażowany. To są cechy szczególnie cenione w Portugalii i w Benfice” – ocenia w rozmowie z portalem Sportowe Fakty Valter Marques z gazety „Record”, tłumacząc w ten sposób owo duże zainteresowanie naszym rodakiem.

„Benfica spodziewać się może intensywnego, pracowitego, silnego fizycznie, szybkiego i otwartego na naukę rozumienia gry zawodnika” – „A Bola” z kolei cytuje Goncalo Feio, przez lata pracujące w Polsce.

Niespodzianka?

A my pytamy o szanse Kamińskiego w Lizbonie jego rodaka. - Przyznam, że ten transfer to dla mnie totalna niespodzianka. Nie spodziewałem się, że akurat Kamiński zwróci na siebie uwagę „Orłów”. Widocznie jednak Benfica potrzebowała kogoś szybkiego jak wiatr w ofensywnych akcjach. A skoro tak, to będzie to wielka szansa dla Kuby – uważa Flavio Paixao, śledzący losy transferu „Kamyka” prosto z nad Wisły. - Znam Kamińskiego jeszcze z polskich boisk. Wyzwanie ma duże – pokazać, że nieprzypadkowo dostał szansę w naprawdę wielkim klubie. Wierzę jednak, że szybko się zaadaptuje – dodaje Portugalczyk, który w polskiej ekstraklasie zdobył 108 goli i do niedawna był najlepszym zagranicznym snajperem w naszej lidze.

Kombinacja kontra szybkość

Owo wyzwanie, o którym wspomina Flavio, nazywa się Andreas Schjelderup. Czwierćfinalista mundialu jest piłkarzem Benfiki od dwóch lat. Miniony sezon – jako lewoskrzydłowy – miał bardzo udany indywidualnie: w 28 meczach ligowych zdobył siedem goli i okraślił je sześcioma asystami. I to z nim zapewne – choć przecież jest „Kamyk” piłkarzem wszechstronnym, a w Kolo-nii grywał najczęściej w roli jednej z dwóch „dziesiątek” – Polak będzie walczyć o miejsce w jedenastce. „Schjelderup jest najsilniejszy w małych gierkach i grze kombinacyjnej, „jeden na jeden” i w ostatnim podaniu. Kamiński to szybkość, to zwrotność, znajdowanie pozycji na wolnych przestrzeniach” – tak Feio tłumaczy „A Boli” różnice między reprezentantami Norwegii i Polski.

Nieustannie pod presją

Schjelderup jest jednym z sześciu uczestników mistrzostw świata w obecnej kadrze Benfiki (patrz ramka). W poprzednim sezonie grali tu jeszcze Argentyńczyk Nicolas Otamendi oraz Kabowerdyjczyk Sidney Lopes Cabral, ale od 1 lipca mają już nowych pracodawców. To pokazuje, że przeprowadzka do Lizbony jest wyzwaniem sportowym dla wychowanka Szombierek Bytom, porównywanego czasem przez lokalne tytuły do Oskara Pietruszewskiego. - Tyle że Oskar przychodził do Porto budującego zespół de facto od zera. A Kuba wchodzi w drużynę już gotową, nawet jeśli właśnie zmienił się w niej trener – dodaje Flavio Paixao (Marco Silva właśnie zastąpił Joao Mourinho). I choć sam grał w Porto, wskazuje na inne trudności, które towa-

rzyszą każdemu zawodnikowi podpisującemu kontrakt z „Orłami”. - Benfica skutecznie aspiruje do grona jednego z największych klubów europejskich. A to oznacza, że nie daje nikomu czasu na zaadaptowanie się. Albo grasz na miarę oczekiwań, albo musisz się liczyć z wielką krytyką. Generalnie każdy mecz drużyna gra pod wielką presją; nawet remis jest kiepsko przyjmowany przez fanów – wyjaśnia portugalski supersnajer.

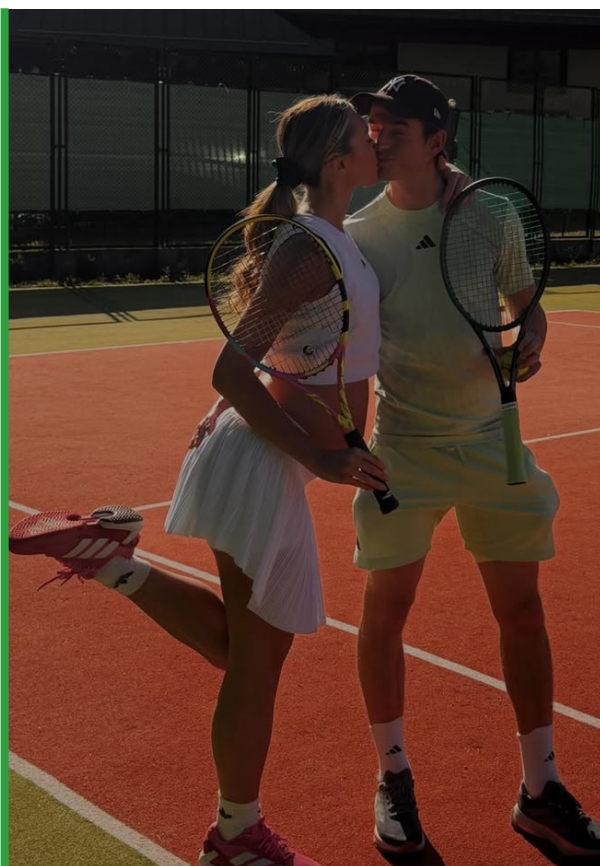
Tylko kilka razy w roku

Swoją drogą właśnie remisy – mieli ich aż 11 – spowodowały, że w ubiegłym sezonie Lizbończyk, choć w lidze nie przegrali ani razu, zajęli dopiero trzecie miejsce i zagrają w II rundzie eliminacji Ligi Europy (23 i 30 lipca z Sankt Gallen). Lokata za plecami Porto i Sportingu zawsze boli fanów „Orłów”, bo to jedyni liczący się rywale w lidze: czwarty Sporting Braga miał 21 punktów mniej od Benfiki. - Stąd moje zaskoczenie wyborem Kuby – wracamy z naszą rozmową do Radosława Gilewicza. - Nie ujmuję niczego Benfice, bo to dobry europejski klub. Sęk w tym, że sama liga jest dużo słabsza od niemieckiej. Tylko kilka, kilkanaście razy w sezonie grasz w niej na najwyższym poziomie – wzdycha. I przyznaje – w odpowiedzi na nasze zapytanie – że ma obawy, aby ta właśnie sytuacja nie odbiła się negatywnie na formie zawodnika w reprezentacji. Warto przecież przypomnieć, że choć Jakub Kwiorek i Jan Bednarek zbierali przez cały sezon „ochy” i „achy” za ligo-we występy w Porto, ale i w pucharowych grach „Smoków”, i w kadrze już tak różowo nie było. Obyśmy w przypadku „Kamyka” nie mieli do czynienia z podobnym syndromem.

W najpiękniejszym kraju?

A generalnie... - Portugalia to najpiękniejszy kraj do zamieszkania i życia – oczywiście reklamuje ojczyznę Flavio Paixao. Zapewne tam Kuba Kamiński zostanie za miesiąc tatą (pochwalił się tym faktem w mediach społecznościowych) małego Benedykta. Dwie życiowe zmiany w krótkim czasie? Trzymamy kciuki za chłopaka ze Śląska!

Dariusz Leśnikowski



Nie samą piłką żyje człowiek... Monika Wojtas i Jakub Kamiński, czyli przyszli rodzice małego Benedykta.

ŁAPANIE ZA PORTFEL

■ Na razie muszę się przed komputerem i wypełnić wnioski do FIFA, bo teraz tą drogą załatwia się takie sprawy – Tomasz Buczyk, prezes Szombierki Bytom, których wychowankiem jest Jakub Kamiński, jeszcze za portfel czy kieszeń się nie chwyta. Na razie wyliczono już medialnie, że – w ramach tzw. solidary payment, czyli udziału poprzednich klubów zawodnika w zysku z kolejnych transferów – z tytułu transferu definitywnego z VfL Wolfsburg

do FC Koeln, zaklepanego kilka tygodni temu, polskie kluby (Szombierki i Lech) otrzymać powinny (do podziału) 26 tysięcy euro. Z kolei jeżeli Benfica wytkada 20 mln za Polaka, Bytomianie mogliby liczyć na 50 tysięcy euro. Dla czwartoligowca to istotny zastrzyk gotówki, choć nawet na tym szczepie nie czyniący z niego krety. - Nie potwierdzam żadnej z tych kwot. Mogę o nich rozmawiać, jak rzeczywiście znajdą się na naszym koncie – dodaje prezes Buczyk.

Ruszyły europejskie puchary

Mistrzowie z niżej notowanych lig już wczoraj rozpoczęli walkę o grę w Champions League.

We wtorek wystartowały zmagania w eliminacjach europejskich pucharów. Rozegrano pierwsze mecze w walce o grę w Lidze Mistrzów i Lidze Konferencji. Na tym etapie nie zobaczymy żadnego z polskich zespołów, których europejska przygoda rozpocznie się później. 21 lipca w drugiej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów zagra Górnik Zabrze, który zmierzy się z Fenerbahce. Tego samego dnia mistrz Polski, Lech Poznań, wystąpi przeciwko mistrzowi Danii, Aarhus. Jagiellonia rozpocznie zmagania w Lidze Europy dopiero w trzeciej rundzie eliminacji. Z kolei w drugiej rundzie eliminacji Ligi Konferencji (pierwsze mecze 23 lipca) zagrają Raków Częstochowa (z Valletta) i GKS Katowice, który zmierzy się z przegranym dwumeczem MSK Żylna – Hajduk Split. Słowacy i Chorwaci spotkają się ze sobą w czwartek w ramach pierwszej rundy eliminacji Ligi Europy.

Potencjalni rywale

Nie oznacza to jednak, że wyniki wczorajszych meczów w ogóle nie obchodzą polskich klubów. Przede wszystkim w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów grają potencjalni rywale Lecha w kolejnych fazach zmagania o udział w głównej fazie rozgrywek (w przypadku wygranego meczu z Aarhus poznański

zespół będzie rozstawiony w trzeciej rundzie kwalifikacji). Z uwagi na zasady eliminacji drużyny grające w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów nie mogą zagrać z Górnikiem, ponieważ są to mistrzowie krajów niżej notowanych w rankingu UEFA – oni mecze rozgrywają wyłącznie w ścieżce mistrzowskiej, a nie ligowej, jak zabrzańscy zespół.

Polskie ślady

Brak drużyn z naszego kraju w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów nie oznacza jednak, że we wczorajszych meczach brakowało polskich elementów. Wieczorem Sabah Baku podejmował mistrza Walii The New Saints. W zespole mistrza Azerbejdżanu 90 minut rozegrał Tymoteusz Puchacz. Co więcej, 27-latek asystował przy pierwszym trafieniu drużyny, podając z rzutu rożnego. Sabah wygrał 2:0 i jest blisko awansu do drugiej rundy eliminacji Ligi Mistrzów. Puchacz w Baku gra od lata 2025 roku. Najpierw został wypożyczony z Holstein Kiel, a po dobrym sezonie (12 asyst w lidze) został wykupiony z niemieckiego zespołu za 500 tysięcy euro i jest pełnoprawnym zawodnikiem ekipy ze stolicy Azerbejdżanu.

Na tym polskie elementy meczu w Baku się nie zakończyły, ponieważ sędzią starcia Sabah - The New Sa-

ints był Patryk Gryckiewicz z Torunia.

Jeśli w rewanżu Sabah utrzyma przewagę, w kolejnej odsłonie zmagania zagra ze zwycięzcą pary KuPS - Vardar, gdzie na razie dwubramkowe prowadzenie wywalczyli mistrzowie Finlandii.

Średni debiut

A jak w pierwszej rundzie eliminacji Ligi Mistrzów radzili sobie nasi sąsiedzi? Mistrz Litwy zremisował 1:1 u siebie z kosowską Dritą. Kowieński Žalgiris, dowodzony przez Željko Sopicia, który jeszcze niecały rok temu był trenerem Widzewa Łódź, wyszedł na prowadzenie w pierwszej połowie, ale pod koniec meczu stracił gola. Dla Žalgirisu, klubu, który powstał w 2004 roku, był to debiut w kwalifikacjach do Champions League

1. runda kwalifikacji Ligi Mistrzów

- Ararat-Armenia – Ryga FC 2:0 (0:0)
- Lincoln Red Imps – Inter Club d'Escaldes 3:1 (2:1)
- Sabah Baku – The New Saints 2:0 (0:0)
- Žalgiris Kowno – Drita 1:1 (1:0)
- Vardar – KuPS 0:2 (0:1)
- Floriana – Shamrock Rovers 2:0 (1:0)
- Borac Banja Luka – Levski Sofia 1:1 (1:0)
- Tre Fiori – Larne 0:1 (0:1)
- Klaksvik – Bissen 2:1 (1:0)
- Vikingur – Gyor 1:0 (0:0)

1. runda kwalifikacji Ligi Konferencji

- UNA Strassen – La Fiorita 1:0 (0:0)
- Elbasani – BATE 1:1 (1:0)



Artem Putiwcew zbliża się do 300 występów dla zespołu z Niecieczy.

Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Legenda wciąż żywa

Artem Putiwcew zacznie 11. sezon w drużynie z Niecieczy. Celem znów będzie awans do ekstraklasy.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA

Mało jest piłkarzy, którzy na tyle lat wiążą się z jednym klubem na dobre i na złe.

Polski paszport w kieszeni

Dwukrotnie Piotr Mandrysz i Mariusz Lewandowski, a także Czesław Michniewicz, Marcin Węglewski, Mariusz Rumak, Maciej Bartoszek, Jacek Zieliński, Marcin Kaczmarek, Radosław Latal i Marcin Brosz – to nazwiska pierwszych szkoleniowców, którzy prowadzili zespół spod Tarnowa, odkąd dołączył do niego ukraiński obrońca, Artem Putiwcew. Niektórzy z tego trenerskiego grona od dawna są poza zawodem lub musieli pracować w niższych ligach, a Putiwcew jest stałym elementem kadry zespołu z Niecieczy od stycznia 2016 roku. W polskiej piłce te ponad dziesięć lat przyniosło ogromne zmiany. Bogusław Cupiał był jeszcze właścicielem Wisły Kraków, która obok Korony Kielce także interesowała się Ukraińcem. Adam Nawałka szykował się na wyjazd z reprezentacją na mistrzostwa Europy we Francji. Na świecie nikt nie spodziewał się pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę. Putiwcew już wtedy wiedział, do czego jest zdolny reżim Władimira Putina, obserwując

w ojczyźnie zajmowanie Krymu. W Niecieczy poznał setki osób, dwukrotnie przemieszczał się z nim między ekstraklasą a I ligą niczym windą między piętrami. Reprezentował młodzieżową kadrę i jeden mecz w pierwszej drużynie, ale dziś czuje się także Polakiem. Nasz paszport ma od 2021 roku.

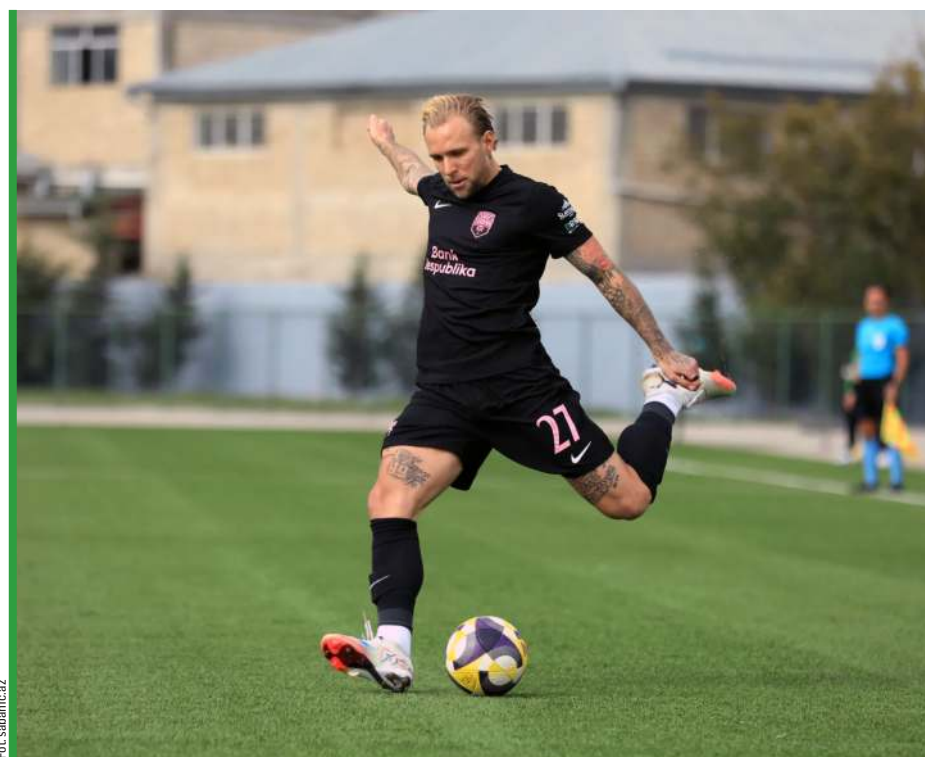
Uwielbiany w Niecieczy

Gdy już przed laty wypożyczono mu wiek, nie krył, że idzie śladem światowych legend: Cristiano Ronaldo i Luki Modrića. Co najmniej przez najbliższy rok będzie „nabijał” kolejne dni oraz występy w pomarańczowej koszulce Bruk-Betu, klubu, który po raz czwarty w historii, a trzeci z tym obrońcą w kadrze, zamierza awansować do ekstraklasy. Jako piłkarz, a przede wszystkim człowiek, dawno zapracował w Niecieczy na status legendy. Choć okazy do zrobienia zdjęć i zdobycia autografu było przez ponad dekadę co niemiara, to do niego wciąż ustawiają się najdłuższe kolejki. Powierzono mu funkcję kapitana, a dla młodszych piłkarzy – stawiających pierwsze kroki w zespole – jest jak ojciec. Jeżeli dobrze pójdzie, zaliczy 300 występów w pierwszym zespole. W 283 dotychczasowych (w tym 151 w I lidze) strzelił 18 goli i miał dziewięć asyst.

W czołówce

Choć Polska i Ukraina sąsiadują, Putiwcew miał spore obawy przed przemieszczaniem do innego kraju. Ku jego zaskoczeniu aklimatyzacja przebiegła bardzo dobrze. Był za to wdzięczny przede wszystkim prezesowi Danucie Witkowskiej. Zmiana barw była możliwa dzięki kłopotom finansowym Metalista Charków – klubu z miasta, w którym się urodził. Wspominał, że nie można było się skupiać na piłce ze względu na wszechobecny chaos. Właściciel uciekł do Rosji i zostawił zespół bez pensji. Odkąd jako dziesięcioletek za namową ojca rozpoczął treningi, trenerzy nie wystawiali go jedynie w bramce. Jego recepta na sportową długowieczność nie jest bardzo skomplikowana. Dbą o siebie na co dzień i dobrze się odżywia. Szczypota szczęścia pomogła mu unikać poważnych kontuzji. – Daje świetny przykład, jak traktować swoje ciało. Jest w czołówce testów motorycznych i bardzo dobrze przygotowany do obciążeń treningowych. Myśli już o przyszłości i chciałby zostać trenerem. Mamy na niego plan, chcemy go wykorzystać do pracy z obrońcami, także w drugim zespole, gdzie również będzie występował – mówi Rafał Wiśłocki, wiceprezes Bruk-Betu Termaliki.

Michał Knura



Fot. sabahfc.az

Tymoteusz Puchacz dołożył cegiełkę do wygranej Sabah Baku z The New Saints.

Zbudują moc wokół Ceglara?

Fot. Press Focus



Czy Piotr Ceglarz przykłaśnie myśli o powrocie do Bielska-Białej?

Bielszczanie zatrzymali kuszzonego przez pierwszoligowe kluby Jana Sobocińskiego i chcieliby pozyskać doświadczonego pomocnika, byłego kapitana klubu ekstraklasy.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

To były intensywne dni w gabinetach w Cygańskim Lesie. Nowe kontrakty podpisało 13 zawodników. Wśród nich stanowiący o sile zespołu Wiktor Kaczorowski, Jakub Ryś czy Tomasz Boczek, ale również Mateusz Klichowicz, choć wydawało się, że skrzydłowy latem pożegna się z klubem. Lewą stronę obrony „zabezpieczać” będą Dawid Mazurek, który został ponownie wypożyczony z Górnika Zabrze, i Louis Poznański.

Kontuzja to koniec świata

W zespole zostają również Piotr Wyroba, Adam Gibiec i Mateusz Broda oraz Konrad Kareta i Wojciech Łaski. Doświadczony obrońca jest coraz bliżej powrotu na boisko po zerwaniu więzadeł w kolanie. Z kolei 26-letni Łaski rozpoczął już rehabilitację po urazie stawu skokowego połączonym ze złamaniem kości strzałkowej, do czego doszło na początku maja. Choć umowa ze skrzydłowym wygasła po sezonie, a Łaski będzie gotowy do gry dopiero w rundzie wiosennej, to prezes Janusz Szymura zaproponował mu nową umowę.

Nieskuteczne kuszenie

Rekord doszedł do porozumienia także z Janem Sobocińskim, co było kluczowym celem pionu sportowego. 27-latek dołączył do zespołu we wrześniu ubiegłego roku po tym, jak pół roku wcześniej rozwiązał kontrakt z greckim PAS Gianina. Jesienią ten obrońca odbudował formę, a w rundzie wiosennej był czołową postacią drużyny. Po sezonie mógł odejść, bo w jego kontrakcie znalazł się zapis o niezbyt wysokiej sumie odstępnego. Był kuszony przez zespoły z zaplecza ekstraklasy, ale podpisał dwuletni kontrakt z Rekordem.

Nie wiadomo czy pozostanie Jan Ciućka. 23-latek w poprzednim sezonie rozegrał 32 spotkania, w których zdobył 12 goli i dołożył cztery asysty. Nad aktywowaniem zapisanej w jego kontrakcie klauzuli odstępnego myśli Sandecja Nowy Sącz, ale wątpliwe, by do ligowego rywala odejść chciał sam zawodnik.

Równocześnie klub z Cygańskiego Lasu pozyskał Denisa Potomę. 26-letni pomocnik w ostatnim sezonie rozegrał 24 spotkania w drugiej lidze słowackiej (MŠK Poľovná Bystrica), w których zdobył pięć bramek. Słowak dobrze zna polską ligę, bo

przez półtora roku występował w Sandecji, w której zbierał prawie 50 występów. Ponadto na poziomie słowackiej ekstraklasy rozegrał ponad 60 spotkań w barwach dwóch klubów.

Stara miłość nie rdzewieje?

Kolejnym wzmocnieniem w środku pola mogłby zostać Piotr Ceglarz. 34-latek w poprzednim sezonie grał w pierwszoligowym Ruchu Chorzów, w którego barwach zanotował 28 występów. Początek wśród „Niebieskich” był obiecujący, bo jesienią skrzydłowy był podstawowym graczem

u Waldemara Fornalika, co potwierdził zdobyciem pięciu goli. Wiosną częściej siedział na ławce, a po sezonie rozwiązał obowiązujący do czerwca 2027 roku kontrakt. Ewentualne dołączenie do klubu z Cygańskiego Lasu byłoby dla byłego kapitana Motoru Lublin powrotem na „stare śmieci”. Ceglarz, mający ponad 300 występów na szczeblu centralnym, jest wychowankiem Rekordu, uczęszczał do Szkoły Mistrzostwa Sportowego, ale pomocnika mieszkającego w Żorach kuszą jeszcze kluby pierwszoligowe.

(gru)

Snajper odzyskany

To był trudny sezon dla Cidrów – pod znakiem zaciskania pasa i „prostowania” sytuacji finansowej po kadencji poprzedniego prezesa. Teraz nieco poluzowano rygory.

RUCH RADZIONKÓW

Ruch zakończył rozgrywki IV ligi na miejscu siódmym, wiosną grając mocno odmłodzonym składem. Zimowa rewolucja w kadrze miała właśnie cel ekonomiczny; z listy płac „spadło” parę nie najniższych kontraktów. – Najważniejsze byłoby wyprostowanie sytuacji finansowo i mogli w przyszłości grać „do przodu” – mówił nam wtedy trener Marcin Trzcionka, który od dłuższego czasu robi sportowo świetną robotę. Ambicje sportowe – jego i podopiecznych – krępowały jednak wspomniane realia finansowe odziedziczone przez nowy zarząd.

Nieszczęśliwa siódemka

Pół roku później w Radzionkowie najwyraźniej uznano, że można spróbować zbudować nieco mocniejszy skład. Z Ruchem – z różnych przyczyn – pożegnało się więc siedmiu zawodników. Są wśród nich radzionkowscy wychowankowie: Kacper Zalewski,

Szymon Turczyn czy Fabian Brewczyk. Kontraktów nie przedłużono także z bramkarzem Jakubem Zapiórem oraz z Kacprem Sadlakiem, Kevinem Rockim i Alanem Sprotem. Warty odnotowania jest zwłaszcza ten ostatni przypadek, bo rozmowy o nowej umowie trwały dość długo. Napastnik w międzyczasie szukał jednak okazji do wskoczenia na wyższy poziom rozgrywkowy (Sparta Katowice) i ostatecznie w Cidrach jesienią nie zagra.

Więcej ognia

Zastąpi go w radzionkowskiej kadrze doskonale znany kibicom przy Knosale Szymon Matysek. Odchodził stąd jako 19-latek i najlepszy snajper czwartoligowej drużyny. Przez półtora roku zbierał doświadczenia drugoligowe w barwach GKS-u Jastrzębie, by – po wycofaniu się tej drużyny z rozgrywek – kończyć miniony sezon w trzecioligowej Sparcie. Rekordów strzeleckich w obu tych drużynach nie pobijał, natomiast w Ruchu – przez wspomnienie jego wcześniejszych występów – jego roczne wypożyczenie



Szymon Matysek (przy piłce) w Jastrzębiu grał na drugoligowych boiskach. Teraz – by odzyskać dawną skuteczność – wraca w dobrze sobie znane środowisko radzionkowskie.

z Katowic postrzegane jest jako duże wzmocnienie siły ognia żółto-czarnych.

W pakiecie zza miedzy

W Radzionkowie odnotowano też jeszcze jeden równie ważny powrót, który już sygnalizowaliśmy. Mowa o Mateuszu Pietrydzie, wychowanku Cidrów. Po czterech latach w szeregach Dramy Zbrosławice, w której w minionym sezonie nosił kapitańską opaskę, wraca w macierzyste szere-

gi. W tej krótkiej międzyklubowej podróży w ramach powiatu tarnogórskiego towarzyszyć mu będzie Jakub Dyląg, boczny obrońca z bogatą przeszłością trzecioligową (Górnik II Zabrze i Gwarek Tarnowskie Góry). Pomysł pozyskania trzeciego ze Zbrosławiczan, Jakuba Siwka, upadł w sytuacji, w której – po pierwsze – zakontraktowano Matyska, po drugie – do gry o najlepsze go snajpera Dramy wkroczyła Przemsza Siewierz.

Nie taki „Surowy”...

Poza Dylągiem nowym graczem Ruchu został stoper Kuźni Ustroń. „Dobrze gra głową i świetnie wprowadza piłkę” – charakteryzuje Kamila Surowca trener Trzcionka w znakomitym cyklu „rozmów podsłuchanych” umieszczonym w klubowych mediach społecznościowych. Cidry interesowały się 27-latkami na długo przed tym, jak w czerwcowym meczu ligowym strzelił im bramkę w koszulce ustrońskich Górali. „Surowy” – jak Dyląg – też ma w CV pokaźny pakiet meczów w rezerwach Górnika.

Kluczowy temat do rozwiązania w defensywie to także obecność Kacpra Smolenia. Boczny obrońca/wahadłowy ma za sobą na tyle dobrą rundę, że dostał ofertę ze wspomnianej już Przemszy Siewierza, ale także z beniaminka III ligi, ROW-u Rybnik. W Radzionkowie mocno jednak liczą, że pozostanie w Ruchu.

„Galat” jak... „Grosik”?

Największy ból głowy w minionych dniach i tygodniach budziła obsada

pozycji bramkarza. Bartosz Kucharski ostatecznie od władz Sparty dostał propozycję pozostania w Katowicach i z niej skorzystał. Wcześniej już – choć rozważano taką opcję – zrezygnowano z angażu doświadczonego Daniela Kajzera (puchar i superpuchar... Bułgarii w barwach Botewu Płowdiw). Paweł Florek był tuż-tuż, zdecydował się jednak na przedłużenie umowy z Kuźnią.

W tej sytuacji w Radzionkowie próbują namówić do dalszej gry... Dawida Stambułę! Miesiąc temu doświadczonego „Galata” żegnano z honorami. – Albo poświęcam się czemuś na 100 procent, albo wcale. Nie mógłbym trenować „na pół gwizdka” i wymagać miejsca w bramce – tłumaczył wtedy „Sportowi” gol- kiper, któremu coraz trudniej było pogodzić pracę zawodową z grą i treningami. Ale... kto wie: przecież Kamil Grosicki najpierw żegnał się z reprezentacją Polski, by potem do niej wrócić!

Dariusz Leśnikowski

Mierzymy wysoko

Rozmowa z **Grzegorzem Bachańskim**, prezesem Polskiego Związku Koszykówki

Przedłużyliście kontrakt z trenerem kadry. W kuluarach pojawiały się informacje, że Igor Milicić miał także oferty z innych stron.

– Tak, trener Milicić jest w tej chwili niezwykle wziętym szkoleniowcem. Miał na stole wiele propozycji klubowych, pojawiały się też zapytania ze strony federacji narodowych. Najważniejsze jest to, że szybko doszliśmy do porozumienia. Bardzo się cieszymy, że zostaje z nami.

Patrząc na ostatnie wyniki kadry, chyba nie mieliście innego wyjścia, jak tylko mocno powalczyć o zatrzymanie trenera?

– Oczywiście, z boku zawsze można to tak ocenić. Walka o kontrakt miała jednak bardzo pozytywny charakter z obu stron. Od początku przyświecał nam ten sam cel, o którym wspominał też trener. Chcemy kontynuować ten projekt.

Za nami udany etap eliminacji, teraz przed Polakami druga runda. Jak pan ocenia szanse Białoczerwonych?

– Wykonaliśmy na razie około 45 procent planu. Chłopcy do tej pory grali naprawdę dobrze. Druga runda na pewno nie będzie łatwa. Niemcy, Izrael czy



Grzegorz Bachański zapowiada kolejne kroki kadry.

Chorwacja to uznane marki o ogromnej kulturze koszykarskiej. Przecież Niemcy to aktualni mistrzowie świata i Europy. Czekają nas niezwykle wymagające starcia, ale nie składamy broni. Jesteśmy pełni optymizmu.

W ostatnim okresie reprezentacja sporo podróżowała po kraju – grała w Sosnowcu, nad morzem, potem w Krakowie. Gdzie rozegra kolejne mecze domowe?

– Wiemy już, że w sierpniowym okienku, w którym najprawdopodobniej podejmiemy reprezen-

tację Niemiec, zagramy w Ergo Arenie na pograniczu Gdańska i Sopotu. Jeśli chodzi o kolejne dwa okienka – listopadowe oraz marcowe przyszłego roku – rozmowy i negocjacje wciąż trwają.

Może pan zdradzić jakie lokalizacje, które są brane pod uwagę?

– W obu przypadkach celujemy w największe i najnowocześniejsze obiekty w Polsce. Chcemy powtórzyć atmosferę i standard, jakie mieliśmy chociażby w krakowskiej Tauron Arenie.

A jak ocenia pan frekwencję i sprzedaż biletów w obecnym okresie wakacyjnym?

– Biorąc pod uwagę, że z Holendrami graliśmy w poniedziałek o godzinie 18.00, czyli w środku sezonu urlopowego, jesteśmy bardzo zadowoleni z zainteresowania kibiców. Wakacje to generalnie trudny moment dla koszykówki, jesteśmy już przecież po sezonie ligowym. Tradycyjnie jednak nasza reprezentacja może liczyć na ogromne wsparcie ze strony fanów.

W obecnym okienku zabrakło graczy naturalizowanych. Kiedy możemy spodziewać się ich powrotu?

– Tym razem zadecydowały sprawy osobiste, częściowo rodzinne, a częściowo zdrowotne. Jesteśmy z nimi w stałym kontakcie. Mogę zapewnić, że jeden z nich na pewno pojawi się na zgrupowaniu i weźmie udział w przygotowaniach do sierpniowych meczów.

W starciu z silniejszymi rywalami taka jakość będzie już niezbędna.

– Na pewno się przyda, aczkolwiek patrzę na potencjał obecnych reprezentantów z dużym optymizmem. Koszykówka to gra zespołowa. Indywidualnie nasi zawodnicy są z naprawdę wysokiej półki, ale naszą największą siłą jest kolektyw. Ta drużyna świetnie funkcjonuje.

Po impulsie, jaki dali zawodnicy zagraniczni, krajowi gracze mocno uwierzyli w swoje umiejętności i napędzają tę machinę.

– Właśnie tak to wygląda. Co ważne, zawodnicy naturalizowani świetnie odnaleźli się w grupie. Śmiało mogą powiedzieć, że mentalnie czują się bardziej Polakami niż obcokrajowcami i o to właśnie chodziło nam przy wprowadzaniu tych przepisów.

Trener Milicić głośno zadeklarował, że jego skrytym marzeniem jest medal wielkiej imprezy z reprezentacją Polski!

– Trener zawiesił poprzeczkę niezwykle wysoko. Pokazał tym samym, jak ambitnym jest człowiekiem. Bardzo nas cieszy taka postawa. W sporcie trzeba mierzyć wysoko i stawiać sobie odważne cele. Jako związek zrobimy absolutnie wszystko pod względem organizacyjnym, aby wspierać sztab szkoleniowy i zawodników w realizacji tych dążeń. Cieszy nas też sam fakt, że chłopcy tak chętnie przyjeżdżają na zgrupowania. Nawet drobne urazy czy problemy zdrowotne nie są dla nich wymówką. Grają z niesamowitym charakterem i wolą walki.

Kibiców elektryzuje temat Jeremiego Sochana. Zobaczymy go jeszcze w koszulce z orzełkiem?

– Wierzę, że pojawi się w kadrze. Jesteśmy z nim w stałym kontakcie. Obiektywnie rzecz biorąc, w ostatnim roku miał na głowie inne, pozasportowe problemy. Chcemy, aby każdy zawodnik przyjeżdżał na zgrupowanie z „czystą głową”, bez zbędnych obciążeń, a nie z poczuciem przykrym. Jedynym realnym oknem, w którym moglibyśmy zobaczyć Jeremiego na parkiecie w barwach reprezentacji, jest sierpień. Rozmowy trwają, podchodzimy do tego bardzo spokojnie.

Rozmawiał Piotr Płatek

Katar na wyciągnięcie ręki!

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Choć druga faza kwalifikacji jeszcze nawet się nie rozpoczęła, to Białoczerwoni są już o krok od awansu do turnieju finałowego mistrzostw świata w Katarze! Po połączeniu grup E i F Polacy nie tylko są liderami, nie tylko mają komplet punktów, ale co najważniejsze mają aż trzy punkty przewagi nad czwartym zespołem. W sytuacji, gdy awans wywalczą trzy najlepsze drużyny, to niesamowita zaliczka! W drugiej fazie, która rozpocznie się w końcu sierpnia, Polakom de facto wystarczą dwie wygrane w sześciu meczach.

Awans już w wakacje?

Teoretycznie mogłoby się to stać nawet podczas pierwszego okienka (27 i 30 sierpnia), gdy gramy z Izraelem na wyjeździe oraz z Niemcami u siebie.



Mateusz Ponitka poprowadził Polaków do sześciu wygranych z rzędu.

Sztuka trudna, ale przy obecnej formie naszej kadry jak najbardziej wykonalna.

– Liczę na to, że 30 sierpnia zapełnimy Ergo Arenę do ostatniego miejsca, a Niemcy przyjadą w najmocniejszym składzie. Kluczowe będzie jednak udane rozpoczęcie tej fazy na

wyjeździe z Izraelem. Jeśli dobrze wejdziemy w drugą rundę, pójdzie już z górki – mówił po poniedziałkowej wygranej z Holendrami Mateusz Ponitka. – Awans na mundial w Katarze to nasz cel i misja, co zapowiadał już po EuroBaskecie. Idziemy krok po kroku. Myślę, że naszą pewnością

Sytuacja Polaków w drodze do mundialu jest znakomita. – Idziemy krok po kroku – podkreśla kapitan i lider naszej drużyny.

siebie widać też na boisku. Wiemy, o co walczymy, dlatego nie panikujemy w słabszych momentach i dowozimy zwycięstwa. Na koniec dnia to właśnie wynik jest najważniejszy. Teraz jednak czas na zasłużony odpoczynek przed sierpniowym zgrupowaniem – podsumował kapitan i lider reprezentacji.

Bezbłędni jak Turcja

Polacy są jedynym zespołem obok Turcji (wice mistrzowie Europy), który przez pierwszą fazę eliminacji przeszedł bez porażki. Na oficjalnej stronie FIBA pojawił się artykuł zatytułowany: „Czy Polska lub Turcja będą pierwszymi w historii drużynami, które zakończą eliminacje wynikiem 12:0?”. „Gdy Alperen Sengun i Cedi Osman poprowadzili Turcję do pewnego zwycięstwa nad Szwajcarią (95:72), a Mateusz Ponitka zapewnił Pol-

sce wygraną w zaciętym starciu z Holandią, nadszedł czas, by zajrzeć do historycznych kronik. Oba te zespoły stały się dopiero szóstą i siódmą reprezentacją w historii, która zakończyła pierwszą rundę europejskich kwalifikacji do mistrzostw świata z perfekcyjnym bilansem 6-0. Choć awans do drugiej rundy z takim wynikiem nie jest zjawiskiem niespotykanym w skali globalnej, Turcja i Polska są teraz najnowszymi pretendentami do tego, by pozostać bezbłędnymi również na koniec drugiej fazy” – czytamy na stronie Międzynarodowej Federacji Koszykówki.

Nikt nie jest perfekcyjny

W Europie o krok od idealnego bilansu 12-0 były reprezentacje Litwy, Grecji oraz Łotwy, które kończyły zmagania z zaledwie jedną porażką. Choć w staty-

stykach każda przegrana waży tyle samo, to Łotysze byli najbliżsi przejścia do historii – ich jedynym potknięciem w całych kwalifikacjach 2023 roku była minimalna, jednopunktowa porażka na gorącym terenie Serbii. Patrząc na inne regiony świata, jeszcze bliżej ideału była Australia. Koszykarze z antypodów przez całe eliminacje szli jak burza, a przegrali jedynie... walkowerem (0:20), którym zostali ukarani za odwołany z powodów bezpieczeństwa wyjazd do Teheranu w listopadzie 2022 roku.

(pp)

GRUPA K (DRUGA FAZA ELIMINACJI)			
1. Polska	6	12	566:476
2. Chorwacja	6	11	593:435
3. Niemcy	6	11	554:480
4. Łotwa	6	9	502:465
5. Holandia	6	8	490:486
6. Izrael	6	8	478:477

Wymagający finisz

Polki są o krok od awansu do turnieju finałowego, ale w ostatnich zawodach grupowych czeka je arcytrudne zadanie.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone rywalizują w turnieju w Osace. Będzie to najtrudniejsze wyzwanie. Zagrają bowiem z czterema drużynami sklasyfikowanymi w pierwszej szóstce światowego rankingu Międzynarodowej Federacji Piłki Siatkowej! Kolejno będą to: trzecia na świecie Turcja, czwarte Stany Zjednoczone, druga Brazylia i na koniec szósta Japonia.

Po dwóch turniejach Polki z sześcioma zwycięstwami i dwiema porażkami zajmują czwarte miejsce w tabeli. Występu w turnieju finałowym w Makau – zagra w nim siedem najlepszych drużyn po rundzie interkontynentalnej oraz Chiny jako gospodarz – wciąż jednak nie mogą być pewne. Rywalki mocno je bowiem naciskają i każdy zdobyty punkt w Osace może być na wagę złota.

Biało-czerwone do zawodów w Japonii przygotowywały się w Szczyrku. Stefano Lavarini, trener naszej kadry, przed wylotem dokonał

dwóch zmian w kadrze. Wróciła Anna Obiała, która zagrała tylko w pierwszym turnieju, zastępując Natalię Kercher, a Julia Orzoł została powołana w miejsce kontuzjowanej Martyny Łukasik. Dla 23-latkę będzie to debiut w seniorskiej reprezentacji.

W jakiej dyspozycji są Polki, okaże się już po pierwszym spotkaniu z wicemistrzem Europy, Turcją. – To drużyna dobrze przygotowana fizycznie, mocna. Musimy odrzucić rywalki od siatki, by do minimum wyeliminować grę środkiem. Wtedy łatwiej będzie ustawić blok na skrzydłach, na których szaleje Melissa Vargas. Ważne będą też rozwiązania w ataku, bo Turczynki również dysponują wysokim blokiem. Musimy gra poważnie i cierpliwie. Na-



Biało-czerwone w Japonii powalczą o wysoką stawkę.

Fot. volleyballworld.com

UDANY POZCZĄTEK

We Włoszech rozpoczęły się mistrzostwa Europy U-18 siatkarzy. Polacy bardzo dobrze rozpoczęli zawody. W pierwszym meczu pokonali Islandię 3:0 (25:15, 25:20, 25:22). W środę czeka ich trudniejsza przeprawa, bo zmierzą się ze Słowenią.

(mic)

KADRY

POLSKA

(5. miejsce w rankingu światowym FIVB)

Starty w Lidze Narodów - 6

Sukcesy w Lidze Narodów - 3. miejsce (2023, 2024, 2025)

Trener - Stefano LAVARINI (Włochy)

ROZGRYWAJĄCE

21. Alicja GRABKA	9.05.1998	178	DevelopRes Rzeszów
26. Katarzyna WENERSKA	9.03.1993	180	PGE Grot Budowlani Łódź

PRZYJMUJĄCE

8. Julita PIASECKA	25.09.2002	188	DevelopRes Rzeszów
14. Monika LAMPKOWSKA	6.11.1999	181	Panathinaikos Ateny/Grecja
19. Julia ORZOŁ	11.10.2002	182	Lotto Chemik Police
24. Paulina DAMASKE	1.06.2001	180	Il Bisonte Florencia/Włochy

ŚRODKOWE

6. Anna OBIALA	28.08.1995	187	ŁKS Commercecon Łódź
16. Sonia STEFANIK	8.10.2002	192	ŁKS Commercecon Łódź
32. Maja KOPUT	5.04.2007	190	Lotto Chemik Police
95. Magdalena JURCZYK	28.10.1995	183	ŁKS Commercecon Łódź

ATAKUJĄCE

1. Julia SZCZUROWSKA	29.07.2001	190	Kuzeyboru Sk/Turcja
3. Magdalena STYSIAK	3.12.2000	203	Osasco Voleibol Clube/Brazylia

LIBERO

12. Aleksandra SZCZYGŁOWSKA	22.03.1998	172	LOVB Awaiting/USA
18. Justyna ŁYSIAK	20.01.1999	173	PGE Budowlani Łódź

TURCJA (3.)

Starty w Lidze Narodów - 6

Sukcesy w Lidze Narodów - 1. miejsce (2023), 2. miejsce (2018), 3. miejsce (2021)

Trener - Daniele SANTARELLI (Włochy)

ROZGRYWAJĄCE

3. Cansu OZBAY (29 lat, wzrost 179 cm), Elif SAHIN (25, 184), Dilay OZDEMIR (20, 189).

PRZYJMUJĄCE

Hande BALADIN (28, 187), Ilkin AYDIN (26, 179), Saliha SAHIN (27, 183), Yaprak ERKEK (24, 182).

ŚRODKOWE

Zehra GUNES (27, 198), Berka Buse OZDEN (22, 187), Deniz UYANIK (25, 194), Sinead JACK KISEL (32, 195).

ATAKUJĄCE

Melissa VARGAS (26, 194), Defne BASYOLCU.

LIBERO

Gizem ORGE (33, 172), Eylul Akarcesme YATGIN (26, 170).

USA (4.)

Starty w Lidze Narodów - 6

Sukcesy w Lidze Narodów - 1 miejsce (2018, 2019, 2021)

Trener - Erik SULLIVAN (USA)

ROZGRYWAJĄCE

Micha HANCOCK (33, 180), Jordyn POULTER (28, 188), Saige KA'AHAA'AINA-TORRES (25, 183).

PRZYJMUJĄCE

Avery SKINNER (27, 186), Simone LEE-WANK (29, 186), Madison KUBIK-BANKS (25, 188), Logan EGGLESTON (25, 185).

ŚRODKOWE

Asjia O'NEAL (26, 190), Dana RETTKE (27, 203), Chiaka OGBOGU (31, 188), Molly MCCAGE (32, 191).

ATAKUJĄCE

Jordan THOMPSON (29, 193), Stephanie SAMEDY (27, 188).

LIBERO

Morgan HENTZ (27, 175), Alexis RODRIGUEZ (23, 165).

BRAZYLIA (2.)

Starty w Lidze Narodów - 6

Sukcesy w Lidze Narodów - 2. miejsce (2019, 2021, 2022, 2025)

Trener - Jose Roberto GUIMARAES.

ROZGRYWAJĄCE

Macris CAMEIRO (37, 178), Roberta RATZKE (36, 185).

PRZYJMUJĄCE

Ana Cristina OLIVEIRA DE SOUZA (22, 192), Helena WENK (21, 199), Maiara BASSO (30, 188), Julia BERGMANN (25, 191).

ŚRODKOWE

Julia KUDIESS (23, 192), Luiza NEZZO (22, 199), Diana DUARTE (27, 194), Lorena VIEZEL (25, 190).

ATAKUJĄCE

Rosamaria MONTIBELLER (32, 186), Kisy NASCIMENTO (26, 191).

LIBERO

Natalia ARAUJO (29, 162), Marcelle ARRUDA (24, 163).

JAPONIA (6.)

Starty w Lidze Narodów - 6

Sukcesy w Lidze Narodów - 2 miejsce (2024)

Trener - Ferhat AKBAS (Turcja)

ROZGRYWAJĄCE

Nanami SEKI (27, 171), Erika SAKAE (35, 168), Tsukasa MAKAGAWA (25, 159), Hitomi SHIODE (26, 174), Chisato HANAOKA (20, 174), Tamaki TANOZAKI (28, 170).

PRZYJMUJĄCE

Mayu ISHIKAWA (26, 174), Hinata SHIGIHARA (25, 175), Miyu KAWAZOE (24, 170), Ameze MIYABE (24, 174), Ai HIROTA (22, 176), Ayane KITAMADO (22, 183), Miku AKIMOTO (19, 185), Mikoto SHIMA (27, 176).

ŚRODKOWE

Ayaka ARAKI (24, 185), Haruyo SHIMAMURA (34, 182), Nichika YAMADA (26, 184), Maki YAMAGUCHI (27, 176), Airi MIYABE (27, 181), Miina INOUE (20, 180), Moeka KINOE (28, 182).

ATAKUJĄCE

Yukiko WADA (24, 176), Yoshino SATO (24, 178).

LIBERO

Manami KOJIMA (31, 158), Miiku IWASAWA (26, 163), Sato-mi FUKUDOME (28, 162), Mana NISHIZAKI (24, 158), Minami NISHIMURA (26, 168).

TERMINARZ

3. tydzień

Grupa VII (Belgrad, Serbia): Bułgaria, Czechy, Francja, Holandia, Niemcy, Serbia

Środa (8.07.): Francja - Holandia (13:00), Czechy - Niemcy (16:30), Serbia - Bułgaria (20:00);

Czwartek (9.07.): Czechy - Holandia (16:30), Serbia - Francja (20:00);

Piątek (10.07.): Bułgaria - Czechy (16:30), Niemcy - Holandia (20:00);

Sobota (11.07.): Bułgaria - Francja (16:30), Serbia

- Niemcy (20:00);

Niedziela (12.07.): Francja - Czechy (13:00), Bułgaria

- Niemcy (16:30), Serbia - Holandia (20:00).

Grupa VIII (Hongkong, Chiny): Belgia, Chiny, Dominikana, Kanada, Ukraina, Włochy

Środa (8.07.): Belgia - Dominikana (5:30), Ukraina - Włochy (11:00), Chiny - Kanada (14:30);

Czwartek (9.07.): Belgia - Kanada (11:00), Chiny - Ukraina (14:30);

Piątek (10.07.): Ukraina - Dominikana (11:00), Belgia - Włochy (14:30);

Sobota (11.07.): Kanada - Włochy (10:30), Chiny - Dominikana (14:00);

Niedziela (12.07.): Belgia - Ukraina (5:00), Kanada - Dominikana (10:30), Chiny - Włochy (14:00).

Grupa IX (Osaka, Japonia): Brazylia, Japonia, POLSKA, Tajlandia, Turcja, USA

Środa (8.07.): TURCJA - POLSKA 5:00, Tajlandia - USA (8:30), Japonia - Brazylia (12:20);

Czwartek (9.07.): USA - POLSKA (6:00), Japonia - Tajlandia (12:20);

Piątek (10.07.): USA - Turcja (6:00), POLSKA - BRAZYLIA (12:20);

Sobota (11.07.): Tajlandia - Brazylia (8:30), Japonia - Turcja (12:20);

Niedziela (12.07.): USA - Brazylia (5:00), Tajlandia - Turcja (8:30), JAPONIA - POLSKA (12:20).

Turniej finałowy: Makau, Chiny - 22 - 26 lipca

TABELA

1. USA	8	7/1	20	21:6
2. Brazylia	8	7/1	20	23:10
3. Włochy	8	6/2	18	20:9
4. POLSKA	8	6/2	17	21:12
5. Japonia	8	6/2	16	19:12
6. Turcja	8	6/2	15	19:13
7. Kanada	8	5/3	15	19:14
8. Chiny	8	5/3	14	18:14
9. Holandia	8	4/4	12	15:12
10. Czechy	8	4/4	11	12:14
11. Niemcy	8	3/5	11	15:18
12. Belgia	8	3/5	8	13:21
13. Serbia	8	2/6	10	15:18
14. Tajlandia	8	2/6	9	12:19
15. Ukraina	8	2/6	6	12:22
16. Bułgaria	8	2/6	5	8:20
17. Dominikana	8	1/7	5	8:22
18. Francja	8	1/7	4	9:23

Do oldboja brakuje mu... lat!

W ciągu kilku ostatnich sezonów wielu rodzimych zawodników zrezygnowało z gry, choć wcale nie musieli tego robić.

TAURON HOKEJ LIGA

Mam za sobą ciekawą sportową przygodę i wspomnienia pozostaną do końca życia. Jednak po 11 latach treningów i wielu wyrzeczeniach podjąłem decyzję o zakończeniu gry, a nowy rozdział, mam nadzieję, będzie równie interesujący - z uśmiechem stwierdził na nasze powitanie były już bramkarz GKS-u Tychy, Kamil Lewartowski.

Jedno jest pewne - „Lewar”, bo tak od zawsze nazywali go koledzy - nie zasili zespołu oldbojów (granica 35 lat), bo do tego limitu brakuje mu aż... siedmiu lat!

Pod rozważę

Niżej podpisany przy każdej okazji powtarza decydem, trenerem i wszystkim związanym z tym środowiskiem: rodzimego hokeja nie stać, by młodzi ludzie po wielu latach wyrzeczeń i morderczych treningów rezygnowali z gry, bo czują się niedowartościowani, gdyż zapatrzeni w wynik trenerzy na nich nie stawiają. Sfrustrowani w końcu rezygnują i decydują się na pracę zawodową, która często nie ma związku ze sportem. W ostatnich latach powstała spora grupa młodych ludzi, która odnalazła się poza hokejem, ma swoje miejsce w życiu i stara się wywiązać jak najlepiej ze swoich obowiązków. Sport nauczył ich odpowiedzialności, systematyczności, pokory i... cierpliwości, bo doskonale wiedzą ile trzeba pracować, by znaleźć się na świeczniku.

Te słowa kieruję pod adresem klubowych władarzy i trenerów, by dawali więcej



Kamil Lewartowski zdecydował się zakończyć sportową przygodę i zacząć nowy rozdział.

szans młodym perspektywicznym zawodnikom. Nie chciałbym za rok lub kilka lat znów pisać o utalentowanych, młodych Tyszanach czy też o chłopakach z innych klubów, że zrezygnowali z gry. W reprezentacji młodzieżowej mamy wielu hokeistów, mających ciekawe perspektywy, a w lidze tylko w Jastrzębiu, z wielu względów, od prawie dwóch dekad nie boją się stawiać na młodzież i są tego efekty.

Wsparcie i... wątpliwości

Lewartowski, jak wszystkie chłopaki w Tychach, zaczynał w miejscowym MOSM-ie i wspinał się szczebel po szczeblu, aż w końcu dotarł do drużyny seniorskiej.

- Wszystko, czego nauczyłem w bramkarskim fachu, zawdzięczałem trenerowi Arkowi Sobeckiemu (broniał z powodzeniem przez lata w GKS-ie Tychy i w reprezentacji kraju - przyp. red.) - wyjawia nasz bohater. - Trener Arek jest moim drugim ojcem, bo mnie „niańczył” od pierwszych chwil, gdy pojawiłem się na

lodowisku, a potem mnie wspierał w trudnych momentach, których nie brakowało, rozwiewał moje wątpliwości i cieszył się z sukcesów.

Po chwili ciszy dodaje: - Już dwa lata temu zastanawiałem czy nie oddać sprzętu i rozstać się z zawodowym sportem. Może nie mówilibyśmy teraz o rezygnacji, gdybym swego czasu zdecydował się zmienić klub i środowisko. Miałem kilka propozycji, ale nie zdecydowałem na przenosiny. Teraz szczerze mówiąc nie warto ujawniać, bo już niczego nie zmienimy.

Wadliwe spojrzenie

Już od wielu sezonów w naszej ekstraklidze działacze hołdują zasadzie: cudze chwała, ale swego do końca nie znają! We wszystkich klubach są zatrudnieni bramkarze-obcokrajowcy, zaś rodzimi pełnią rolę zmienników, którzy w sezonie zaliczają niewielką liczbę meczów.

- Jeżeli ta tendencja będzie się utrzymywała, to będziemy mieli spore problemy z obsadą reprezentacyjnej bramki

- mocno akcentuje Lewartowski. - Teraz mamy Tomka Fućka, a wcześniej Johna Murraya, z którymi mam fajne relacje. Michał Kieler oraz Maciej Miarka mają wysokie umiejętności, ale nie dostają szans w dłuższym wymiarze, a przecież tylko w grze o stawkę, w sytuacjach stresowych zdobywa się doświadczenie i pewność siebie. W GKS-ie w sezonie 2021/22, gdy odszedł John Murray, a przyszedł Ondrej Raszka, który jednak miał problemy ze zdrowiem, byłem przez kilka miesięcy „jedynką”. Zostałem wrzucony na głęboką wodę bez kapoka i koła ratunkowego. Nie mnie oceniać swoją postawę, ale w grudniu zdecydowano się sprowadzić Tomka i przez chwilę mieliśmy nadmiar bramkarzy. Był jeszcze Kuba Zawalski (też zrezygnował, mając bodaj 22 lata - przyp. red.) oraz sprowadzono Szweda, Mathiasa Israelssona. Nie ukrywam, że miałem wzloty i upadki, ale nie można było mi odmówić ambicji i zawsze starałem się prezentować, jak najlepiej potrafiłem. Moja sportowa przygoda była okraszona sukcesami, bo przecież zdobywaliśmy mistrzostwa kraju, Puchary i Superpuchary Polski, występowaliśmy w Hokejowej Lidze Mistrzów oraz w Pucharze Kontynentalnym. Za mną wiele pięknych chwil, do których pewnie będę czasami wracał (śmiech).

W reprezentacji seniorów zaliczył cztery mecze, a debiutował 17 grudnia 2021 r. podczas turnieju EIHC w Bytomiu w zwycięskim meczu z Węgrami 3:2. Był czas, gdy powoływano go na zgrupowania kadry przed mistrzowskimi turniejami, ale nie zaliczył ani jednego.

Czara goryczy

Miniony sezon dla tyskich bramkarzy, Fućka i Lewartowskiego, był dość specyficzny. Pod koniec grudnia sprowadzono Łotysza Eriksa Vitolsa, grającego w słowackiej ekstraklasie, w Bańskiej Bystrzycy. On na finiszu sezonu zasadniczego miał rywalizować o miejsce między słupkami z Fućkiem. W kadrze na tej pozycji zrobiło się ciasno i „Lewara” zesłano do pierwszoligowego Naprzodu Janów. Ten fakt chyba dopełnił czary goryczy, choć sam zainteresowany taktownie w tej sprawie milczy.

- Pragnę zachować te najprzyjemniejsze chwile z mojej sportowej przygody i przy okazji podziękować najbliższemu, kibicom, działaczom oraz trenerom za wsparcie - dodaje sympatyczny, ale już były bramkarz.

Plany na przyszłość nie są do końca sprecyzowane, choć, jak sam zainteresowany twierdzi, chciałby w jakiejś mierze pozostać przy bramkarskim fachu i szkolić oraz wspierać najmłodszych, bo sam tego doświadczył i wie jakie to ważne. I będzie kibicował kolegom z drużyny...

Włodzimierz Sowiński

KAMIL LEWARTOWSKI

- **Ur.** 6.02.1998 r. w Katowicach; mąż Karoliny, tata Elizy (3,5 roku).
- **Kariera sportowa:** MOSM Tychy (2011-15), GKS Tychy (2015-26), Naprzód Janów (wypożyczenie, styczeń - marzec 2026). 119 występów w ekstraklidze; 4 w reprezentacji.
- **Sukcesy:** 5 x mistrzostwo Polski, 5 x Puchar Polski, Superpuchar Polski, gra w Hokejowej Lidze Mistrzów oraz w Pucharze Kontynentalnym.

Warto uciekać!

KOLARSTWO

Duńczyk Mads Pedersen (Lidl-Trek) wygrał czwarty etap Tour de France, a Norweg Torstein Traaen (Uno-X Mobility) został nowym liderem. Skandynawowie przyjechali do Foix, gdzie wczoraj znajdowała się meta, w 10-osobowej ucieczce, która o blisko 13 minut wyprzedziła peloton. Dojechał w nim do tychczasowy posiadacz żółtej koszulki, Tadej Pogacar (UAE Team Emirates-XRG). Słoweniec spadł na czwarte miejsce w klasyfikacji generalnej, a do Traaena traci prawie osiem minut.

Wyniki 4. etapu, Carcassonne - Foix (181,9 km): 1. Mads Pedersen (Dania), 2. Quinn Simmons (USA, obaj Lidl-Trek), 3. Raul Garcia Pierna (Hiszpania, Movistar) - wszyscy 4.10:45... 89. Michał Kwiatkowski (Netcompany INEOS) strata 12:59, 164. Kamil Gradek (Bahrain-Victorious) 22:08.

Klasyfikacja generalna: 1. Torstein Traaen (Norwegia, Uno-X Mobility) 13.02:46, 2. Sean Quinn (USA, EF Education-EasyPost) 28, 3. Mathias Vacek (Czechy, Lidl-Trek) 3:50... 141. Kwiatkowski 58:33, 171. Gradek 1.12:09.

Z Rosją, bez... kombinacji

OLIMPIZM

Miedzynarodowy Komitet Olimpijski oficjalnie poinformował, że tymczasowo znosi zawieszenie Rosyjskiego Komitetu Olimpijskiego, które obowiązywało od 12 października 2023 roku.

Decyzja została podjęta po gruntownej analizie komisji prawnej MKOl. Uznano, że RKO nie zrzesza już żadnych regionalnych organizacji sportowych na terytoriach podlegających jurysdykcji Narodowego Komitetu Olimpijskiego

go Ukrainy. Ponadto RKO potwierdził, że nie prowadzi i nie będzie prowadzić żadnej działalności na tych terytoriach.

MKOl zalecił także światowemu federacjom sportowym prowadzącym kwalifikacje do igrzysk Los Angeles 2028 zakończenie trzyletniego programu weryfikacji Rosjan pod kątem ich neutralności. Złagodzono także wymogi kwalifikacyjne dla rosyjskich sportowców, którzy już nie będą weryfikowani pod kątem poglądów politycznych.

MKOl nie wyraził jeszcze zgody na to, aby rosyjscy sportowcy i reprezentacje rywalizowały z flagą i hymnem. Decyzja ta zostanie podjęta „w odpowiednim czasie”. Takie same decyzje dotyczące sportowców Białorusi MKOl podjął już w maju 2026 roku.

Tymczasem Komitet Wykonawczy MKOl zdecydował, że po ponad stu latach kombinacja norweska wypadnie z programu zimowych igrzysk olimpijskich.

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

ŚRODA, 8 LIPCA

TVP 1

20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3

16.24, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

17.20 Pn: ME U-19, półfinał Hiszpania - Chorwacja, 19.50 Ukraina - Niemcy (na żywo)

EUROSPORT

13.45 Kolarstwo: Tour de France, 5. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1

14.30 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 2

5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia - Dominikana, 8.15 Tajlandia - USA, 12.05 Japonia - Brazylia; 14.00 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT 3

10.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina - Włochy; 14.00 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

12.00 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

12.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Francja - Holandia, 16.15 Czechy - Niemcy, 19.45 Serbia - Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

14.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Chiny - Kanada, 17.05 Liga Europejska, finał Finlandia - Holandia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

12.00 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

14.00 Tenis: turniej Wimbledon (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

12.00, 17.30 Snooker: Champions League (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Grzegorz KACZMARZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Gryźć i walczyć jak o życie!

Dzisiaj w Rumunii reprezentacja Polski rozpoczyna rywalizację w mistrzostwach Europy do lat 20. Na początek mecz ze Słowenią.

ME MĘŻCZYZN DO LAT 20

W naszych barwach wystąpi drużyna złożona z chłopców z rocznika 2006 lub młodszych i będzie to 11. start Biało-czerwonych na Euro w tej kategorii wiekowej. Selekjonerem kadry Mariusz Jurasik, w przeszłości wybitny reprezentant Polski, wicemistrz świata z 2007 roku i dwukrotny brązowy medalista mundialu, w Chorwacji i Katarze.

Pogoda przeciwnikiem

Bezpośrednie przygotowania do mistrzostw Europy młodzieżówka rozpoczęła 20 czerwca w Pruszkowie w 18-osobowym składzie. Po kilku dniach Biało-czerwoni udali się do Rumunii, gdzie wzięli udział w turnieju towarzyskim, który zakończyli z kompletem zwycięstw, pokonując reprezentacje Rumunii „A” i „B” oraz kadrę Turcji. Następnie wrócili do Warszawy, kontynuując przygotowania na obiektach Akademii Wychowania Fizycznego. We wtorek znów odlecieli do Rumunii. - Najpierw ciężko trenowaliśmy w Pruszkowie, potem był turniej w Rumunii, który z racji zwycięstw oceniam pozytywnie. Zawodnicy podchodzili do tego okresu bardzo zmotywowani, pokazując, że bardzo chcą jechać na mistrzostwa i walczyć. Chwilowo na-



Młodzi Biało-czerwoni gotowi do walki.

szym głównym przeciwnikiem była tylko... pogoda, bo bardzo wysokie temperatury sprawiły, że treningi były jeszcze cięższe. Kiedy w takich warunkach do siłowni wchodzi 20 chłopaków, to czasem nawet klimatyzacja może nie dawać rady. Ale właśnie w takich warunkach kształtują się charaktery – uśmiecha się trener Jurasik, analizując okres przedstartowy.

W silnym towarzystwie

Losowanie grup ME odbyło się pod koniec lutego. Biało-czerwoni trafili do

grupy F razem z Węgrami, Słowenią i Czechami, więc rywale nie należą do najłatwiejszych. Patrząc na wyniki Euro do lat 18 sprzed dwóch lat, czyli poprzedni turniej tej samej generacji zawodników, Polacy stoją przed potencjalnie najtrudniejszym zadaniem. Podopieczni Mariusza Jurasika zajęli wówczas 18. miejsce, podczas gdy Czesi uplasowali się na 14. lokacie, Słowacy zakończyli na 9. pozycji, a Węgrzy wywalczyli brązowe medale. Dodajmy, że z powodu niskiego miejsca reprezentacji Polski zabrakło w zeszłorocznych

mistrzostwach świata do lat 19, gdzie zagrali nasi najbliżsi rywale. Węgrzy zajęli siódme, Czesi 12., a Słowacy 13. miejsce. - Trzeba przyznać, że trafiliśmy do silnej grupy, ale nie spodziewaliśmy się niczego innego – przyznaje trener Jurasik. - Do losowania przystępowaliśmy z ostatniego koszyka, więc wiedzieliśmy, że wszystkie trzy zespoły będą od nas teoretycznie silniejsze. Teraz jednak nie ma to znaczenia. Skupimy się na pierwszych dwóch spotkaniach, ze Słowenią i Czechami, bo to zespoły, z którymi przy dobrej dys-

pozycji i odpowiednim nastawieniu możemy rywalizować jak równy z równym i wygrać. Uważam, że właśnie te dwa spotkania będą dla nas kluczowe i w dużej mierze ustawią cały turniej.

Marzenia o ósemce

Polacy pierwszy mecz rozegrają przeciwko Słowenii dzisiaj. 24 godziny później zmierzą się z Czechami, a po dniu odpoczynku fazę grupową zakończą meczem z Węgrami. Pierwsze dwa spotkania odbędą się w Turdzie, a ostatnie w Kluż Napoce. - Najpierw naszym celem jest zajęcie jednego z dwóch pierwszych miejsc w grupie, choć wiemy, że nie będzie to łatwe. Marzeniem jest miejsce w pierwszej ósemce mistrzostw, bo nie pamiętam, kiedy nasza reprezentacja młodzieżowa była w czołówce dużego turnieju międzynarodowego. Jestem pozytywnie nastawiony i pewny, że będziemy walczyć i gryźć parokiet o każdą piłkę, każdą akcję, jakby od tego zależało życie. Trenujemy razem od czterech lat, więc wiem, że są to zawodnicy z charakterem i chcemy pokazać to podczas turnieju – kończy selekcjoner Jurasik.

Zbigniew Cieñciała

TERMINARZ FAZY GRUPOWEJ

- **Środa:** POLSKA – Słowenia (godz. 13.30)
- **Czwartek:** POLSKA – Czechy (13.30)
- **Sobota:** POLSKA – Węgry (18.30)

CZY WIESZ, ŻE...

■ 24 reprezentacje zostały podzielone na sześć czterozespołowych grup. Awans do rundy głównej (main round) wywalczą po dwie najlepsze drużyny z każdej grupy, które następnie będą walczyć o awans do ćwierćfinału. Pozostałe ekipy wezmą udział w tzw. rundzie pośredniej (intermediate round), a mistrzostwa zakończą maksymalnie na 9. pozycji (w ostatnim etapie najgorsze zespoły z rundy głównej i najlepsze ekipy rundy pośredniej zagrają o miejsca 9-16).

■ Zarówno w rundzie zasadniczej, jak i w rundzie pośredniej rywalizacja będzie przebiegać w grupach. Najlepsza dwunastka będzie podzielona na trzy czterozespołowe grupy. W taki sam sposób rozdeleni zostaną uczestnicy rundy pośredniej. Zespoły z grup A i B zostaną połączone (w rundzie zasadniczej w grupę „I”, a w rundzie pośredniej w grupę „1”). Podobnie zostaną połączone grupy C i D (zasadnicza grupa „II”, pośrednia „2”), a także E i F (zasadnicza grupa „III”, pośrednia „3”).

■ Do ćwierćfinałów awansują po dwie najlepsze drużyny z grup rundy zasadniczej oraz dwie najlepsze z trzech miejsc.

■ Właśnie w młodzieżowych mistrzostwach Europy Biało-czerwoni odnieśli jeden z najbardziej spektakularnych sukcesów w historii dyscypliny, sięgając po złote medale w 2002 roku podczas turnieju w Gdyni. W drużynie Jerzego Nowińskiego występowali wtedy m.in. Karol Bielecki, Krzysztof Lijewski czy Mariusz Jurkiewicz.

■ Europejska Federacja Piłki Ręcznej nominowała polską parę sędziowską, Michała Fabrycznego i Jakuba Rawickiego, do prowadzenia meczów na Euro w Rumunii. To kolejne wyróżnienie dla polskich sędziów, którzy od początku roku poprowadzili m.in. dwumecz eliminacji mistrzostw świata mężczyzn 2027 pomiędzy Gruzją a Izraelem, mecz eliminacji mistrzostw Europy kobiet Islandia - Czarnogóra oraz mecz 12. kolejki Ligi Mistrzyń pomiędzy norweską Solą SK a węgierskim FTC-Rail Cargo Hungaria.

Optymizm nowej generacji

MŚ KOBIEŃ DO LAT 20

Niemki zdobyły drugi tytuł w tej kategorii wiekowej od czasu finału w 2008 roku, gdy również pokonały Danię. Dla Skandynawek jest to 9. medal w historii. W kolekcji mają dwa tytuły mistrzowskie, cztery srebrne krążki i trzy brązowe. - Radość z tytułu po 18 latach jest ogromna. Ta drużyna jest najlepsza, jaką kiedykolwiek trenowałem. Dziewczeta są niebywale profesjonalne w tak młodym wieku. Niemcy mają prawdziwie złotą generację, która ma szansę dostać się do seniorskiej drużyny wicemistrzyń świata z 2025 roku – zapowiedział uradowany trener

Christopher Nordmeyer. Dodajmy, że na najniższym stopniu podium stanęły Francuzki, które pokonały reprezentację Hiszpanii.

Cel długoterminowy

Prowadzone przez Marka Jagodzińskiego nasze niespełna dwudziestolatki zakończyły mistrzostwa w Chinach z bilansem czterech zwycięstw i trzech porażek, co przełożyło się na 10. miejsce. To najlepszy wynik żeńskiej „młodzieżówki” od 2012 roku i wyraźny progres względem poprzedniej edycji w Słowenii (2024), gdzie drużyna prowadzona przez Pawła Tetelewskiego została sklasyfikowana na miejscu 17. To cieszy, ponieważ



Radość niemieckich mistrzyń świata.

udział w chińskim mundialu powinno się postrzegać tylko jako etap, a celem długoterminowym jest stworzenie nowej silnej drużyny narodowej senierek nawiązującej do reprezentacji, która pod wodzą Duńczyka

Kima Rasmussena dwukrotnie grała o brązowy medal mistrzostw świata, w 2013 i 2015 roku, dwa razy jednak przegrywając. Najpierw w 2013 roku Polki uległy Danii 26:30, a dwa lata później Rumu-

Zakończyły się jubileuszowe, 25. mistrzostwa świata do lat 20. Reprezentantki Niemiec w finale pokonały Danię. Biało-czerwone skończyły na 10. miejscu.

nii 22:31. Od tego czasu seniorki nigdy nie skończyły mistrzostw w pierwszej dziesiątce.

Pozytywny start

Dobry wynik, za jaki można uznać 10. miejsce na świecie, powinien być zastrzykiem pewności siebie dla pokolenia, które jest bardzo ważne dla rodzimej piłki ręcznej, ponieważ za pięć lat, w 2031 r., Polska będzie współgospodarzem seniorskich mistrzostw świata razem z Czechami. Taki pozytywny start, jak teraz w chińskim Jinzhongu w 10. w historii występie na mundialu, może mieć kluczowe znaczenie dla rozwoju następczyni Karoliny Kuśkacz-Gloc czy Moniki

Kobylińskiej, zwłaszcza że młode talenty zdobywają coraz więcej doświadczenia także w krajowej lidze. Przykładowo największa gwiazda młodzieżówki, 19-letnia lewoskrzydłowa Zuzanna Zimnicka, ma już sporo minut w Superlidze w KPR Gminy Kobierzyce, drużynie, do której przeniosła się latem 2025 roku z Pogoni Szczecin po tym, jak w 2023 roku została juniorską mistrzynią kraju zarówno w piłce ręcznej halowej, jak i plażowej. „Zimna” w tym sezonie w lidze zdobyła 23 bramki, pomagając Kobierkom zająć czwarte miejsce, a także strzeliła trzy gole w Pucharze Europy.

Zbigniew Cieñciała



Jerzy Chromik

REMANENT

Obelga domniemana

Szeptem do mnie mów, mów szeptem
By nikt obcy twoich słów nie słyszał
Jak najciszej proszę mów, a przedtem
Spójrz w oczy tak, jak tylko ty patrzeć na mnie umiesz

Chcę uwierzyć, że przede mną
Nikt nie uczył się tych słów na pamięć
Lecz mów szeptem, szeptem się nie kłamię
A to, co mówisz, przecież brzmi, jak jakaś baśń (...)

Nuciłem sobie zwrotki piosenki
Ludmiły Jakubczak po drugiej czerwonej kartce za zastanianie ust za niezbyt sportowe pozdrowienie w meczu Meksyk – Ekwador. Sędzia nie od razu uznał za konieczne pójście za podszeptem VAR. Pierwsza za utajnienie złych myśli i słów została pokazana w spotkaniu Turcja – Paragwaj. A trzecia może będzie w finale? To byłby dopiero cymes i przystawiająca plama na spodniach po torcie!

Paradoks nowego przepisu gry, obowiązującego dopiero od tych finałów MŚ, polega na tym, że nie ma żadnego znaczenia, co szepiesz rywalowi. W tym drugim przypadku to nawet

na ucho. Nie ma też znaczenia, w jakim języku i na jaki temat. Wystarczy, że robisz to zbyt taktownie, zastanawiając usta. Przecież możesz chwalić wymyślną fryzurę, a nie od razu obrażać matkę lub siostrę rywala. Jest po prostu domniemanie, że skoro nie pozwalasz kamerom, a co za tym idzie – wszystkim obserwatorom, na czytanie z ruchu warg, to na pewno jesteś rasistą.

– Świat cały dziś mi zazdrości

Za oknem zaczął się wiatr
Chce ukraść nam słowa obrazy
Twe słowa, które starczyć mają nam na wiele lat

Dlatego szeptem do mnie mów, mów szeptem
Jak najciszej mów, bo wciąż się boję
By zły sędzia słów nie podsłuchał twoich
Aby obelg nam nie poznał nikt.

Rzadko po tygodniach, a czasami dopiero po latach winowajca zdradza, jak zaimponował przeciwnikowi. Wierszem czy prozą? I tak jest to słowo przeciwko słowu, więc takiego jednostronnego wyznania grzechu druga strona raczej nie oznaczy stemplem prawdomówności. Oskarżana bądź zaatakowana słownie. Tak było z Materazzim, który zanim



Łączy nas piłka, ale... może dzielić słowo. Ciekawe, co Andrzej Strejlau mówi o PZPN, gdy ma zastonięte usta?

poczuł siłę głowy Zidane'a, nawiązał do reputacji siostry Francuza. Atakujący bykiem przedstawił swoją wersję zdarzeń boiskowych. A Włoch do dziś do tego się nie odniósł. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

– Codziennie ktoś komuś mówi

To samo co mówisz dziś ty
Lecz słowa tak łatwo pogubić
Więc wiele słów, a mało kartek, sportyka się na świecie tym

Kochany szeptem do mnie mów, mów szeptem
By nikt obcy twoich słów nie słyszał
I niech zamknie się nad nami cisza
W której już nie trzeba będzie wcale słów

I kartek. Tych zastużonych i tych niepotrzebnych, pokazanych na wyrost, dla zasady i li tylko zadośćuczynienia nowemu przepisowi. Z kolei taka UEFA właśnie ogłosiła, że... nie bę-

dzie za zastanianie ust karać. Co innego czerwone kartki za faule, te zawsze można zawiesić, jak odpowiednia osoba poprosi.

Równolegle trwają gry i zabawy w Wimbledonie. I gdyby tak bez dogłębnej analizy historycznej miał podjąć się mowy oskarżycielskiej prokuratora, to bez wahania wskazałbym na deblistów i miksty. To pierwsi winowajcy mody na mówienie szeptem. Do tego jeszcze wszyscy pokazują za plecami tajne znaki dłoni. Może chodzi o wariant zagrania, ale równie dobrze mogą przecież ubliżać przeciwnikom, komentując strój lub fryzurę. A nawet makijaż. W Wimbledonie gra się zawsze na biało, ale taka stylistka Osaka jawnie prowokuje oceny w każdym turnieju. No, ale jej o to chodzi, a nawet pewnie na tym zależy.

I tak można byłoby analizować te szeptę i krzyki, dyscyplina po dyscyplinie, konkurencja po konkurencji. Ale wtedy nie byłby to już felieton, a rozprawa doktorska. Na dziś koniec remanentu! Ale już za tydzień „Piłkarski poker 2”. Długo oczekiwany, gotowy scenariusz kultowego filmu traktującego o mistrzostwach świata. Warto dożyć, warto pocze-

Nie wygra dziewczyna polskiego olbrzyma

Karolina Muchova zakończyła marzenia Naomi Osaki o piątym tytule wielkoszlemowym. Czeszka w półfinale Wimbledonu zagra z Coco Gauff.

TENIS

To ten wielki Polak, aplauz dla Tomasza! – wskazała Naomi Osaka w niedzielę na swojego rosnącego trenera, Tomasza Wiktorowskiego, po wyeliminowaniu w 1/8 finału liderki rankingu Aryny Sabalenki, doceniając jego rolę w znaczącym postępie dyspozycji na trawie. Zdawało się, że 28-letnia Japonka, była liderka rankingu, jest na dobrej drodze, by po pięciu latach powalczyć o swój piąty Wielki Szlem, a pierwszy na londyńskiej trawie.

Kres tym marzeniom położyła jednak Karolina Muchova. Rozstawiona z numerem 10. czeska tenisistka – tak jak przed dwoma tygodniami w finale w Bad Homburg – pokonała w ćwierćfinale mistrzynię US Open (2018, 20) i Australian Open (2019, 21) w dwóch setach i to ona osiągnęła w Wimbledonie życiowy sukces; w półfinale zagra po raz pierwszy, w ćwierćfinale była wcześniej w 2019 i 2021 roku, a w czterech ostatnich edycjach odpadała już w pierwszej rundzie. Muchova została także pierwszą zawodniczką, która pokonała Osakę w ćwierćfinale turnieju Wielkiego Szlema – do wtorku Japonka miała w tej fazie turniejów bilans 5-0!



Naomi Osaka po raz drugi w ciągu dwóch tygodni nie znalazła na trawie sposobu na Karolinę Muchovą...

Trzysetowa Coco

Czeszka została też ósmą aktywną tenisistką, która dotarła do półfinału gry pojedynczej we wszystkich czterech turniejach Wielkiego Szlema, dołączając w tym samym do Venus i Sereny Williams, Wiktorii Azarenki, Karoliny Pliskovej, Aryny Sabalenki, Igi Świątek oraz Coco Gauff. Amerykanka dokonała tego kilka godzin wcześniej, odwracając losy meczu z przyjaciółką i rodaczką Jessicą Pegulą.

To było już czwarte – w pięciu meczach – trzysetowe zwycięstwo zaledwie 22-letniej Gauff w tegorocznym Wimbledonie. Do tej edycji najlepszym wynikiem na londyńskiej trawie mistrzyni US Open 2023 i French Open 2025 była 1/8 finału, a rok

temu przegrała już pierwsze spotkanie.

Amerykanka do Wimbledonu przystępowała po serii czterech porażek z rzędu na kortach trawiastych. – Biorąc pod uwagę, że przed tym turniejem przez dwa lata nie wygrałam ani jednego meczu na trawie, jestem naprawdę bardzo zadowolona z tego, jak dziś zagrałam – powiedziała Coco. Z Muchovą ma bilans 6-1, ale przegrała ich ostatnie spotkanie.

Z nutką żalu

W turnieju mężczyzn do półfinału awansował lider rankingu Jannik Sinner. W meczu, który oglądaliśmy z nutką żalu, bo liczyliśmy na udział w nim Huberta Hurkacza, broniący tytułu Włoch wy-

grał w trzech setach z Janem-Lennardem Struffem. 36-letni Niemiec do ćwierćfinału awansował po kreczu Wrocławianina – w niedzielę do czasu kontuzji mięśni brzucha Polak prowadził 2-1 w setach.

24-letni Sinner jest o dwa mecze od obrony tytułu; w dorobku ma cztery trofea turniejów wielkoszlemowych: oprócz Wimbledonu 2025 wygrał Australian Open (2024-25) oraz US Open (2024).

Sukces Piter

Nie ma już w Wimbledonie Hurkacza, Igi Świątek i innych naszych singlistów, ale na kortach przy Church Road wciąż mamy swoją reprezentantkę. We wtorek spory sukces stał się udziałem Katarzyny Piter, która wraz z czeską tenisistką Anną Siskovą awansowały do ćwierćfinału gry podwójnej – dzięki wygranej z Lindą Noskovą i Słowaczką Rebecą Sramkovą 7:5, 6:4.

35-letnia Poznanianka pierwszy raz wygrała w Wielkim Szlemie więcej niż jedno spotkanie – dokładnie już trzy. O półfinał Piter i Siskova zmierzają z rozstawionymi z numerem 2 Gabrielą Dabrowską i Luisą Stefani. W pierwszej rundzie Kanadyjka i Brazylijka wygrały z Alicją Rosolską i Chilijką Alexą Guarachi.

(ToM)

WYNIKI

4. runda singla – 1/8 finału

Mężczyźni

Arthur Fery (W. Brytania) - Grigor Dimitrow (Bulgaria) 7:5, 3:6, 4:6, 6:4, 7:6 (10-7), Taylor Fritz (USA, 6) - Aleksander Bublik (Kazachstan, 10) 7:6 (7-1), 6:4, 6:4, Alexander Zverev (Niemcy, 2) - Jiri Lehecka (Czechy, 13) 6:4, 7:5, 3:6, 7:6 (8-6).

Ćwierćfinały

Kobiety

Coco Gauff (USA, 7) - Jessica Pegula (USA, 4) 4:6, 6:3, 6:3, Karolina Muchova (Czechy, 10) - Naomi Osaka (Japonia, 14) 7:6 (7-4), 6:4. Grają w środę: Linda Noskova (Czechy, 9)

- Elise Mertens (Belgia, 25), Marta Kostjuk (Ukraina, 12) - Jasmine Paolini (Włochy, 13).

Pary półfinałowe: Muchova - Gauff, Kostjuk/Paolini - Noskova/Mertens.

Mężczyźni

Jannik Sinner (Włochy, 1) - Jan-Lennard Struff (Niemcy) 7:5, 7:6 (7-4), 6:3, Felix Auger-Aliassime (Kanada, 3) - Novak Djoković (Serbia, 7) zakończył się po zamknięciu wydania.

Grają w środę: Fritz - Zverev, Flavio Cobolli (Włochy, 9) - Fery.

Pary półfinałowe: Sinner - Auger-Aliassime/Djoković, Cobolli/Fery - Fritz/Zverev

MAJA CHWALIŃSKA REZYGNUJE

■ Wbrew wcześniejszym zapowiedziom Polka nie zagra w turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w rumuńskim mieście Jassy. Tenisistka z Bielska-Białej leczy kontuzję stawu skokowego, a jej nazwisko zostało wykreślone z listy startowej. Maja Chwalińska urazu doznała 29 czerwca w przegranym meczu 1. rundy Wimbledonu z Manancharą Sawangkaew z Tajlandii.

ZE SZWEDKAMI WE WŁOCŁAWKU

■ Mogąca pomieścić 3,5 tysiąca widzów Hala Mistrzów we Włocławku będzie gospodarzem meczu Polska - Szwecja w Bil-

lie Jean King Cup w dniach 20-21 listopada. W kwietniu w Gliwicach Biało-czerwone – w składzie z Magdą Linette, Mają Chwalińską, Katarzyną Kawa, Lindą Klimovicową oraz Martyną Kubką – przegrały z Ukrainą 0-4 rywalizację o udział we wrześniowym turnieju finałowym BJKC w Shenzhen; w tym samym czasie Szwedki w rundzie pucharowej pokonały Serbki (2:1). Najwyżej notowaną singlistką w rankingu WTA jest 28-letnia Kaja Rinaldo Persson (219.). Wstępne składki obu drużyn będą znane w październiku; zwycięska drużyna w kwietniu przyszłego roku powalczy o BJKC Finals edycji 2027.

(t)

Spacerkiem do historii

Padraig Harrington zwyciężył w U.S. Senior Open, bez zadyszki potwierdzając swoją legendę i wyrównując 41-letni rekord tej imprezy.

To nie pierwszy raz, kiedy uwielbiany przez fanów na całym świecie Irlandczyk zadziwia. Jeszcze zanim został seniorem, dokonał kilku naprawdę niesamowitych wyczynów.

Nie daje o sobie zapomnieć

Zanim skończył 50 lat i zdominował rozgrywki seniorskie, był jedną z najważniejszych postaci światowego golfa pierwszej dekady XXI wieku. Jego status legendy przypieczętował niesamowity okres między 2007 a 2008 rokiem, kiedy to w ciągu zaledwie 13 miesięcy wygrał aż 3 turnieje wielkoszlemowe. Niezwykła seria rozpoczęła się podczas The Open Championship w 2007 roku, na legendarnym, słynącym z piekielnej trudności polu Carnoustie. Turniej ten przeszedł do historii jako jeden z najbardziej dramatycznych. Irlandczyk przystępował do niedzielnej rozgrywki ze stratą sześciorzutu do prowadzącego Sergio Garcii, jednak dzięki znakomitej grze zdołał odrobić ogromną stratę. Na ostatnim dołku „Paddy” przeżył prawdziwy koszmar – dwukrotnie posyłając piłkę do złowieszczonego potoku Barry Burn, ratując ostatecznie niesamowitego double-bogeya, co mogło przekreślić jego szansę. Garcia miał zwycięstwo na wyciągnięcie ręki, ale na tej samej osiemnastce spudłował niespełna trzymetrowego putta na par, co doprowadziło do 4-dołkowej dogrywki. Harrington od razu zdobył tam przewagę dzięki birdie na pierwszym dołku – piętnastce na Carnoustie – i po niezwykle nerwowej końcówce wyrwał zwycięstwo jednym uderzeniem, zostając pierwszym irlandzkim mistrzem The Open od 60 lat.

Kontuzja go zmotywowała

Rok później na polu Royal Birkdale obronił tytuł mistrza The Open, tym razem wygrywając z przewagą czterech uderzeń nad Ianem Poulterem. Pokazał wtedy niesamowitą odporność psychiczną, grając z poważną kontuzją prawego nadgarstka, co było jednym z najbardziej heroicznych i zaskakujących triumfów



Padraig Harrington znów zdominował U.S. Senior Open.

w nowożytniej historii golfa. Harrington nabawił się urazu kilka dni przed turniejem, podczas treningu w domu, tuż po wygraniu po raz piąty Irish PGA Championship. Próbował wtedy zwiększyć prędkość zamachu, wykonując ćwiczenie polegające na uderzeniu w specjalny worek treningowy. Uraz był na tyle bolesny, że Irlandczyk do środy nie oddał ani jednego pełnego uderzenia, a podczas rund próbnych ograniczał się wyłącznie do delikatnego chippingu i puttowania. Oficjalnie ogłosił mediom, że jego szanse na start wynoszą 50/50, a organizatorzy trzymali w gotowości zawodnika rezerwowego. Po latach przyznał, że paradoksalnie uraz stał się mentalnym kluczem do sukcesu, zdejmując z niego stres związany z presją obrony tytułu. Ponieważ uderzenie z gęstej, wysokiej trawy mogło natychmiast odnowić kontuzję i wyeliminować go z gry, Harrington musiał grać niezwykle precyzyjnie i bezpiecznie – więc za

wszelką cenę unikał ryzyka, ładując zwykle na fairwayu. Nadgarstkiem cały czas opiekował się jego osobisty kregarz, a przed każdą rundą przyjmował silne leki przeciwbólowe. Warunki pogodowe w Royal Birkdale były wtedy ekstremalnie trudne – porywisty wiatr i deszcz sprawiły, że nikt z całej stawki nie ukończył turnieju na minusie. W niedzielę oczy całego świata były zwrócone na 53-letniego wówczas Grega Normana, który sensacyjnie prowadził przed finałem. Harrington zachował jednak najwięcej sił i zimnej krwi. Kluczowym momentem była siedemnastka par 5, gdzie mimo że prowadził dwoma uderzeniami, zamiast zagrać bezpiecznie, wykonał legendarne uderzenie z 254 metrów, posyłając piłkę jakiś metr od flagi. Trafił tam na eagle’a, co ostatecznie przypieczętowało pewne zwycięstwo nad Poulterem. Dzięki temu został pierwszym Europejczykiem od 1906 roku, który obronił tytuł mistrza The Open Championship! Zaled-

wie kilka tygodni po spektakularnym sukcesie w The Open, Harrington triumfował podczas PGA Championship na polu Oakland Hills, pokonując dwoma uderzeniami Bena Curtisa i ponownie Sergio Garcie. Dzięki temu został pierwszym Europejczykiem od 78 lat, który wygrał w tym turnieju wielkoszlemowym. Zdobywając dwa szelmy z rzędu w 2008 roku – The Open i PGA Championship – dokonał rzeczy, której przed nim spośród europejskich graczy nie dokonał nikt w erze nowożytnej.

Król seniorów

Teraz znowu dał znać o sobie, broniąc tytułu mistrza U.S. Senior Open, triumfując po raz trzeci w tym turnieju. Ukończył rywalizację na polu Scioto Country Club w Columbus w stanie Ohio z imponującym wynikiem -12, pokonując Amerykanina Stewarta Cinka czterema uderzeniami, który po raz drugi z rzędu musiał zadowolić się drugim miejscem. 54-latek został dopiero czwartym zawodnikiem w historii turnieju, który z powodzeniem obronił wywalczone rok wcześniej trofeum, poprzednio wygrywając w 2022 i 2025 roku. Dzięki trzeciemu triumfowi wyrównał rekord Millera Barbera pod względem liczby zwycięstw w historii U.S. Senior Open, który po swoje wygrane sięgał w latach 1982, 1984 i 1985. „Uwielbiam tworzyć rekor-

dy, a bycie częścią tej historii to dla mnie naprawdę wielka sprawa – podsumowywał rekordzista. - To po prostu pokazuje, jak trudne jest to zadanie. Nikt nie wygrał więcej turniejów U.S. Senior Open niż ja – a biorąc pod uwagę to, jakie legendy grały w tych mistrzostwach na przestrzeni lat, to naprawdę piękna statystyka do wpisania w CV”.

Harrington osiągnął ten historyczny status w rekordowo krótkim czasie. Od momentu ukończenia pięćdziesiątki i dołączenia do grona seniorów, Irlandczyk zagrał w U.S. Senior Open tylko pięć razy, wygrywając aż trzy razy. Taka częstotliwość zwyciężania w turniejach wielkoszlemowych nie miała miejsca od dekad. „Obserwuję chłopaków, którzy dołączają do ligi, i zaczynam zdawać sobie sprawę, że okno na wygrywanie tych turniejów jest tak naprawdę bardzo krótkie. Starsi gracze powtarzali mi, że ta szansa trwa mniej więcej do 56. lub 57. roku życia, a potem wszystko zaczyna bardzo szybko iść w dół. Sam zacząłem tak myśleć i czuć, że mam tylko określony czas, aby po to sięgnąć. Na szczęście przede mną wciąż jest jeszcze kilka szans”.

Nudna niedziela

Obrona trofeum w turnieju wielkoszlemowym jest jednym z najtrudniejszych zadań w sporcie. Harrington został zaledwie czwartym graczem w historii, który zdołał obronić

tytuł U.S. Senior Open rok po roku, dołączając do elitarnego grona, które tworzą: Miller Barber wygrywający w latach 1984-85, Gary Player 1987-88 i Allen Doyle 2005-06. Finałowa niedziela zapowiadała ogromne emocje, ponieważ Amerykanin Stewart Cink startował z przewagą tylko jednego uderzenia nad Harringtonem. Wyczekiwana walka cios za cios zakończyła się jednak dość błyskawicznie, gdy Irlandczyk na pierwszych trzech dołkach popisał się świetną grą i szybko wypracował trzy uderzenia przewagi. Po tym spektakularnym początku i kolejnym kosztownym potknięciu Cinka na ósemce, Harrington zdominował pole i w pełni kontrolował sytuację, wygrywając z bezstresową przewagą czterech strzałów. „W moim przypadku to niezwykle rzadkie, abym wygrał turniej, w którym końcówka była wręcz nudna. Jest mi trochę głupio przed widzami. Zazwyczaj, żeby wygrać turniej, muszę go wygrywać dwukrotnie podczas jednej rundy, bo sam stwarzam na polu tyle niepotrzebnego dramatu. Tym razem było inaczej”.

Trzecie miejsce zajął George McNeill, a czwarty był... Ian Poulter. Za zwycięstwo w 46. edycji mistrzostw zgarnął czek na 800000 dolarów, co jak na seniorskie apanaże wydaje się kwotą bardzo sympatyczną.

Kasia Nieciak

MERONK ZAGRA W SZKOCJI

■ W tym tygodniu seniorzy, bez Padraiga Harringtona, przenoszą się do Firestone Country Club, na Kaulig Companies Championship. Podczas Genesis Scottish Open potoczy siły PGA Tour i DP World Tour. Turniej na polu The Renaissance Club w North Berwick będzie najlepszą rozgrzewką przed The Open. Wyjątkowo w tegorocznej edycji, dzięki statusowi zawodów, obok gwiazd tradycyjnych lig, również Harringtona, wystąpi także siedmiu graczy LIV Golf – w tym Adrian Meronk oraz Jon Rahm, Tyrrell Hatton, David Puig, Victor Perez, Tom McKibbin oraz Laurie Canter. Turniej niestety nie będzie transmitowany w żadnej polskiej telewizji, jednak można próbować znaleźć go na YouTube. Swoją turniej wielkoszlemowy rozegrają z kolei panie, podczas The Amundi Evian Championship, nie-



Adrian Meronk z Monachium, gdzie zaczął rewelacyjnie, a skończył na odległej pozycji, przenosi się do Szkocji.

stety bez Doroty Zalewskiej i bez polskiej transmisji. Jedynym wydarzeniem golfowym, które zobaczymy od czwartku w polskiej telewizji, będzie turniej PGA Tour - ISCO Championship, znany

dawniej jako Barbasol Championship. Wieczorne transmisje na antenie Eurosportu 2, z najlepszym komentarzem Jacka Persona.

(KaN)

Nie da się już patrzeć, jak

Tak nie wygląda walczący sportowiec. Choć fizycznie Świątek prezentuje się dobrze, jej emocje to wołanie o pomoc.

Trzecia runda Wimbledonu 2026 zakończyła się dla Igi Świątek bolesnym scenariuszem – obrończyni tytułu przegrała z Filipinką Alexandrą Ealą 6:7, 2:6, a to, co działo się na korcie, przyćmiło samą sensację wyniku. Krzyki, rzucanie rakietą, jak i głośnie wymiany zdań z boksem trenerskim komentowały media na całym świecie.

Brytyjski Sky Sports opisał incydent z pierwszego seta, gdy Polka w gniewnym wybuchu podczas dramatycznego tie-breaka, przegrywając 2-4, rzuciła rakietą w torbę. Amerykański serwis Yahoo Sports doprecyzował przebieg wydarzeń – frustracja Świątek narastała już po stracie pierwszego seta, krzyknęła wtedy w gniewie, kierując słowa do swojego sztabu, a chwilę wcześniej, przy prowadzeniu Eali 4-2, cisnęła rakietą w kierunku torby. Sky Sports zacytował słowa kierowane do sztabu, uchwycone przez mikrofony na korcie: „Ja mam iść do przodu... czy co?!”.

Świat reaguje ze współczuciem, nie krytyką

Co ciekawe, ton zagranicznych relacji był raczej łagodny niż oskarżycielski. Amerykański nagłówek „Really sad” sugerował, że Świątek zyskała współczucie środowiska tenisowego po swoim sfrustrowanym wybuchu, a nie krytykę za brak sportowej postawy. Serwis Sportskeeda zwrócił natomiast uwagę, że gniew kibiców po porażce nie skierował się w stronę samej zawodniczki, lecz w stronę jej sztabu – wielu fanów obwiniło psycholożkę sportową Darię Abramowicz, powtarzając zarzuty, które padały w jej stronę już wcześniej.

Głosy ekspertów, cytowane przez polskie media, tłumaczyły wybuch emocji jako efekt walki. Były trener reprezentantki Polski Michał Kaznowski ocenił, że tenisistka „zmagala się nie tyle z rywalką, ile sama z sobą”.

Warto dodać, że większość zagranicznych nagłówek skupiła się nie na negatywnych emocjach

Świątek, a na historycznym sukcesie jej rywalki. Eala, po meczu wzruszona do łez, dedykowała zwycięstwo „dziewczynie w pomiętych skarpetkach” ze swojego dzieciństwa na Filipinach – i to właśnie ta narracja zdominowała relacje z Wimbledonu tego dnia.

Cztery rozdziały na korcie, jeden poza nim

Polka w swojej seniorskiej karierze współpracowała już z czterema głównymi trenerami, a każdy z nich otwierał inny rozdział jej sportowego życia. Przez wszystkie te zmiany u jej boku pozostaje jedna osoba – psycholog Daria Abramowicz.

Piotr Sierzputowski (2016 – grudzień 2021) – fundamenty wielkiej kariery

To najdłuższa dotychczas relacja trenersko-zawodnicza w karierze Igi Świątek. Piotr Sierzputowski prowadził ją jeszcze w okresie juniorskim i towarzyszył jej w pierwszych krokach zawodowej kariery. Owocem tej wieloletniej pracy był przełomowy sukces – triumf w Roland Garros 2020, pierwszy wielkoszlemowy tytuł w karierze Polki, który wprowadził Iłę do elity światowego tenisa. Doceniła to również WTA, przyznając Sierzputowskiemu tytuł Trenera Roku 2020. To właśnie ten okres uznaje się za fundament, na którym zbudowana została późniejsza dominacja Świątek.

Tomasz Wiktorowski (grudzień 2021 – październik 2024) – złota era

Jeśli szukać jednego określenia na czas współpracy z Tomaszem Wiktorowskim, byłoby to słowo „dominacja”. To pod jego wodzą Iga Świątek stała się liderką rankingu WTA i utrzymywała tę pozycję przez ponad 120 tygodni. W ciągu trzech lat wspólnej pracy zdobyła aż 19 tytułów WTA, w tym cztery wielkoszlemowe: trzy kolejne triumfy w Roland Garros (2022, 2023, 2024) oraz US Open 2022. To także okres serii 37 zwycięstw z rzędu w 2022 roku – najdłuższej takiej passy w ko-

biecym tenisie w XXI wieku – oraz tzw. Sunshine Double, czyli tytuły w Indian Wells i w Miami rozegranych bezpośrednio jedno po drugim. Do bilansu tego duetu należy dodać również dziewięć tytułów WTA 1000, zwycięstwo w WTA Finals 2023 w Cancun oraz brązowy medal olimpijski w Paryżu w 2024 roku. To pierwszy w historii medal polskiego tenisa w igrzyskach. Sukcesy zawodniczki przełożyły się także na uznanie dla samego szkoleniowca – w 2023 roku WTA uhonorowała Wiktorskiego tytułem Trenera Roku.

Wim Fissette (październik 2024 – marzec 2026): spełnione marzenie o trawie

Belgijski szkoleniowiec został pierwszym zagranicznym trenerem w karierze Polki. Ich współpraca przyniosła trzy tytuły WTA, ale jeden z nich miał wymiar szczególny – Wimbledon 2025. Iga Świątek po raz pierwszy w karierze wygrała ten wielkoszlemowy turniej, deklasując w finale Amandę Anisimovą 6:0, 6:0. Był to moment przełomowy – odczarowanie kortów trawiastych, które od lat stanowiły najslabszy element jej gry. Duet Świątek – Fissette dopisał do wspólnego CV triumfy w Cincinnati (WTA 1000) oraz zwycięstwo w Korea Open w Seulu (WTA 500) – to był jubileuszowy, 25. tytuł singlowy w karierze Polki. Współpraca zakończyła się po serii słabszych występów na początku sezonu 2026.

Francisco Roig (od kwietnia 2026) – nowy rozdział, wciąż bez trofeów

Obecnym trenerem Igi Świątek jest doświadczony Hiszpan Francisco Roig. To wieloletni współpracownik Rafaela Nadala – przez 17 lat (2005-22) był jego asystentem i drugim trenerem, święcąc z nim wszystkie 22 wielkoszlemowe tytuły. Na kobiecym korcie Roig pracował już wcześniej z Emmą Raducanu, ale wciąż czeka na swój pierwszy wygrany turniej WTA w roli trenera. Współpraca

ze Świątek, która rozpoczęła się przygotowaniem w Akademii Rafaela Nadala na Majorce, na razie nie przyniosła tytułu, a największym rozczarowaniem jest wczesne pożegnanie z Wimbledonem, gdzie broniąca tytułu Polka przegrała już w trzeciej rundzie. Celem postawionym przed hiszpańskim szkoleniowcem pozostaje optymalizacja techniczna gry oraz powrót do maksymalnej regularności na linii końcowej kortu.

Daria Abramowicz – od szefowej fanklubu „Łez” do psycholożki Świątek

„Czas się zmieniają, ale to pan jest zawsze w komisjach” – ten cytat z filmu „Psy” pozycjonuje Darię Abramowicz w sztabie Świątek. Niespełna 40-letnia, urodzona 10 października 1987 roku w Ławie, Abramowicz odpowiada za przygotowanie mentalne Polki nieprzerwanie od lutego 2019. Jej ścieżka do tenisa była nie-

typowa. W młodości uprawiała wyczynowo żeglarstwo, lecz kontuzja nadgarstka, w wieku 18 lat, definitywnie zamknęła jej sportową karierę zawodniczką. Przez kolejną dekadę budowała karierę po drugiej stronie – najpierw jako trenerka żeglarstwa, później jako osoba wspierająca mentalnie zawodników. Wykształcenie zdobywała w Akademii Wychowawcy Fizycznego i Sportu w Gdańsku. W 2016 roku obroniła tytuł magistra z psychologii na SWPS w Warszawie.

Wątek, który rzadko pojawia się w opisach Darii Abramowicz, a który dobrze dopełnia jej portret, to naturalna skłonność do funkcjonowania w otoczeniu znanych osób. Jako nastolatka Abramowicz była założycielką i szefową oficjalnego fanklubu zespołu „Łzy”, intensywnie jeździła na koncerty grupy i formalnie zarządzała jego ogólnopolską strukturą. Ten biograficzny

wątek dobrze ilustruje pewien wzorzec w życiu Abramowicz – bliskość ze sławą i sukcesem: czy to muzycznym, czy sportowym – który zdaje się przeradzać u niej w trwałe, wielopłaszczyznowe relacje, wykraczające poza pierwotny i formalny kontekst oraz ramy założonej roli.

I to właśnie ta rola Abramowicz w zespole regularnie budzi kontrowersje, a grono komentujących ją ekspertów – polskich i zagranicznych – ciągle rośnie. Podczas trzeciej rundy obecnego Wimbledonu, w trakcie porażki Świątek z Ealą, na antenie BBC Radio 5 Live głos zabrała legendarna Pam Shriver, pięciokrotna mistrzyni Wimbledonu w grze podwójnej. Zauważyła, że osobą najczęściej zabierającą głos w boksie Polki jest właśnie psycholog, choć w takich momentach zwyczajowo powinien się odzywać główny trener. Podobne



Iga cierpi



obserwacje – dotyczące widocznych napięć i nietypowego podziału ról w zespole, w którym trenerzy schodzą na drugi plan wobec dominującej obecności psycholożki – zgłaszała brytyjska ekspertka i prezenterka Catherine Whitaker.

W polskich mediach krytyka bywa jeszcze ostrzejsza. Dziennikarz Tomasz Smokowski bez ogródek nazwał relację w zespole „niezdrową”, wskazując na zbyt głębokie wejście psycholożki w sferę zawodową i osobistą zawodniczki. Komentator Karol Stopa mówił o zjawisku, które z boku wygląda po prostu na nie-normalne. Były finalista Roland Garros i półfinalista Wimbledonu Jerzy Janowicz ocenił, że w relacji obu kobiet przekroczona została profesjonalna granica – w jednym z wywiadów miał nawet stwierdzić, że nazwałby Abramowicz raczej przyjaciółką niż psycholożką, bo dobrzy specjaliści od psychologii sportowej zwykle pozostają niemal niewidoczni. Kapitan reprezentacji Polski w Billie Jean

King Cup Dawid Celt podkreślał z kolei, że rola Abramowicz jest nietypowa i skrajnie odmienna od standardów panujących w tenisie, co przy słabszych wynikach rodzi bałagan decyzyjny.

Najbardziej precyzyjnego porównania dostarczył jednak inny znany polski psycholog sportowy Dariusz Nowicki, którego opinię przywołały później również zagraniczne media, m.in. brytyjski Tennis365 i indyjski Sportskeeda. Nowicki ocenił relację Świątek i Abramowicz jako „zaburzoną” z czysto zawodowego punktu widzenia – stwierdził, że w klasycznej pracy psychologa sportowego konieczny jest pewien dystans wobec klienta, ponieważ nadmiar emocji, pozytywnych czy negatywnych, prowadzi do błędów w ocenie sytuacji. W jego opinii tę granicę dystansu, obowiązującą między terapeutą a zawodnikiem, w przypadku obu kobiet przekroczono – zbliżając ich relację bardziej do bliskiej, prywatnej przyjaźni niż klasycznego układu specjalista -

sportowiec. W podobnym tonie wypowiadał się komentator i były tenisista Lech Sidor, zwracając uwagę, że granica między zawodnictwem a prywatą została zartarta, a psycholożka pracuje z zawodniczką praktycznie non-stop.

Rola Abramowicz w zespole Świątek nigdy nie była kwestionowana przez samą zawodniczkę – wręcz przeciwnie. Gdy w marcu 2026 roku Polka rozstała się z trenerem Wimem Fissette'em, natychmiast potwierdziła, że reszta sztabu, wraz z Abramowicz, pozostaje bez zmian. Świątek wielokrotnie i stanowczo broniła swojej psycholożki, podkreślając, że bez jej wsparcia nie rozwinięłaby się jako zawodniczka, a jej obecność była kluczowa w najtrudniejszych chwilach kryzysowych, związanych z presją psychiczną i procedurami antydopingowymi.

Daria Abramowicz konsekwentnie odrzuca te porównania i proponuje własne – zupełnie inne. W wywiadach podkreślała, że jej relacja ze Świątek jest analogiczna do tej, jaką zawodnik buduje z trenerem: nie chodzi o zażyłość czy wspólną zabawę, lecz o zawodowe zaufanie, które pozwala sportowcowi bezpiecznie oprzeć się na specjalście.

Sztab dwóch kierunków

Pierwszy kierunek wyznaczany jest przez trenerów – poddany logice, wynikom i etapom rozwoju zawodniczki. Od zbudowanych fundamentów przez Sierżputowskiego, przez złotą erę z Wiktorowskim i spełnione marzenie o trawie z Fissette'em, po wciąż otwarty rozdział z Rogiem.

Drugi kierunek wytyczany jest przez Darię Abramowicz – dla krytyków, w tym uznanych ekspertów, to budowa relacji oparta na przyjaźni. Profesjonalny układ psycholog – zawodnik skończył się wraz z dominacją Igi na korcie.

Zdaniem Abramowicz to zwyczajnie inny model współpracy – i jak twierdzi, wymuszony specyfiką tenisowego touru.

Pogoniony ze sztabu Tomasz Wiktorowski broni się dziś wynikami sportowymi swojej nowej podopiecznej. Naomi Osaka wyeliminowała z Wimbledonu obecną jedynkę światowego tenisa Arynę Sabalenkę, meldując się w ćwierćfinale wielkiego szlema w Londynie.

O ile słabsze wyniki podopiecznej Darii Abramowicz można wytłumaczyć w ten sposób, że nie zawsze wszystko da się wygrywać, o tyle należy przypomnieć, że Iga jeszcze w tym roku nic nie wygrała, natomiast krzyczy i płacze na korcie. Uderzenie rakietą w torbę podczas meczu to jednoznaczna oznaka nieradzenia sobie z emocjami przez zawodnika.

Rodzi się więc pytanie, czy Daria Abramowicz odpowiada za emocje zawodniczki – czy odpowiada właśnie za takie emocje...

(TOM)



Oczy szeroko zamknięte...

Ależ mnie oni wszyscy denerwują! Wychowany na kibicowskim przyspiewie „Gdzie jest ta Legia? Szpakowski, gdzie jest ta Legia...” (wiem, wiem odgryzł się, że w Lidze Mistrzów, choć chwilę to potrwało...) mam niepowtarzalną okazję przyglądać się, jak kibice 48 niepolskich reprezentacji dopingują na mistrzostwach świata w USA swoich. Z dachów Gotham niby lepiej widać, no i dźwięk niesie się ku górze, to jednak larum docierające z Polski rujnuje mi ten ZEN: zwolnić Darię Abramowicz...

Znam jedną psycholożkę, i nie jest to Daria. To pani zatrudniona w szkole mojej córki. Cudownie ciepła osoba, życzliwa, zawsze uśmiechnięta, w cieniu nauczycieli, a zawsze pomocna. Znałem też kiedyś jedną Darię, ależ ona... nie wypada mi pamiętać. Abramowicz to zupełnie inna Daria. Inwigiluję więc psycholożkę pierwszej polskiej rakiety, zaglądając do baz polskich agencji fotograficznych. Przez astygmatyzm urody nie dostrzegam. Ale czy jest możliwe, aby na każdym lotnisku zaginął jej bagaż? Zdjęcia Darii rysują taki scenariusz, a wyraz jej twarzy, że właśnie się o tym dowiedziała.

Wszystkie zdjęcia to mieszanaka nadęcia, wąskich zawistnych ust i powagi dodającej kompetencji. Podejrzewam, że na jednym zdjęciu może wyglądać pogodniej, ale tego nie potwierdzę, bo to zdjęcie z 2020 roku, a Daria na twarzy ma maseczkę antykowidową.

A teraz na serio. Szczerze mówiąc mam gdzieś, czy pani Daria jest ładna, czy jest miła i z kim śpi. Interesuje mnie, czy jej praca przynosi efekty. Na każdym zdjęciu, które przejrzałem, jawi się osobą niezbyt zadowoloną z efektów swojej pracy.

Uprawiając moją ulubioną dyscyplinę sportową, nie wyobrażam sobie, aby najbliższa mi osoba kibicowała mi z takim wyrazem twarzy. Może i jestem przewrażliwiony, ale dostrzegam, że Iga Świątek również przestała się uśmiechać. Czy nie jest to efekt tzw. naśladownictwa terapeutycznego? Przynajmniej od roku nie widziałem prawdziwego zadowolenia na twarzy Igi i mam wrażenie, że tenis przestał sprawiać jej przyjemność.

Z młodej, uśmiechniętej, ambitnej i pewnej siebie zawodniczki stała się kopią swojego psychologa, a przecież do tego poziomu powinna dotrzeć dopiero za 14 lat.

W założeniu taka relacja powinna funkcjonować z korzyścią dla obu pań i każda powinna czerpać z niej własną korzyść. Wyniki Igi i jej zachowanie na korcie pozwalają mi sądzić, że model współpracy proponowany przez Darię Abramowicz się wyczerpał. My kibice nie jesteśmy fanami „Łez” Igi, więc jeśli jesteś profesjonalistką, to otwórz oczy i zauważ w końcu, że Twoja praca nie przynosi już efektów i odejdź! Jeśli jesteś przyjaciółką, również otwórz oczy, bo twoja Iga cierpi i potrzebuje psychologa na wczoraj.

Inwigiluję psycholożkę pierwszej polskiej rakiety, zaglądając do baz polskich agencji fotograficznych. Przez astygmatyzm urody nie dostrzegam. Ale czy jest możliwe, aby na każdym lotnisku zaginął jej bagaż?